Rok IV. Lwów, dnia 15 maja 1898. Nr. 10.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

FAŁSZYWA OCENA.

Za miesiąc odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego. Jaki będzie ich rezultat — przewidzieć niepodobna. Wyznaczono je na porę bardzo dla nas niedogodną, kiedy znaczna część ludności polskiej szuka zarobku na obczyźnie. Z tego względu oraz wskutek zmiany stosunku stronictw niemieckich do Polaków być może stracimy nawet parę mandatów. Nie będzie to jednak klęską, mającą doniosłość praktyczną, ani dowodem osłabienia żywiołu poskiego w państwie pruskiem.

Przeciwnie, dokonane niedawno obrachowania, dotyczące stosunku sił polskich do niemieckich na kresach wschodnich monarchii pruskiej, wypadają na naszą korzyść. Hakatyści, alarmując rząd i społeczeństwo niemieckie, dowodzą, że Polacy wypierają żywioł niemiecki. Jest w tem sporo umyślnej przesady, ale jest też trochę nawet dużo prawdy. Przedewszystkiem żywioł polski w prowincyach polskich państwa pruskiego wzrasta liczebnie, pomimo emigracyi i sprowadzania osadników niemieckich przez komisyę kolonizacyjną. Dane ostatniego spisu ludności nie mówią wprawdzie o Polakach, ale wykazują, że procent katolików w Poznańskiem z 66.46% wzrósł w ciągu pieciu lat do 67.11%, w Prusiech Zachodnich z 50.5% do 50.74%. Wszyscy badacze i statystycy przypisują ten wzrost większej płodności ludu polskiego.

Płodność jest cenną właściwością w walce o byt narodowy, ale nie jest naszą zasługą. Możemy jednak zaznaczyć postępy żywiołu poskiego w zaborze pruskim, które w znacznej części jego działalności przypisać należy, w części zaś warunkom pomyślnym.

Komisya kolonizacyjna wydała już blizko sto milionów i wyda wkrótce drugie tyle bez pomyślnego dla germanizacyi ziem polskich rezultatu. Wykupiła ona, przeważnie od szlachty polskiej, blizko 100.000 hektarów, ale rozparcelowała lub wypuściła w dzierżawę zaledwie 40.000. Na tym obszarze w ciągu 12 lat osadziła 2343 rodzin niemieckich, z których jednak 1000 pochodzi z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Przyrost więc ludności niemieckiej wskutek działalności komisyi wynosi 1343 rodzin czyli 6500, najwyżej 7000 głów. Tymczasem wskutek większego przyrostu naturalnego przewyżka Polaków nad Niemcami wynosi w ciągu lat 12 około 28.000, czyli cztery razy tyle. Taki zaś marny rezultat kosztuje rząd pruski 30 milionów marek, tyle bowiem wynoszą straty dotychczasowe z funduszu kolonizacyjnego.

Obecnie w Poznańskiem obszar większej własności niemieckiej zajmuje 4.382.000 morgów, polskiej 2.409,000, natomiast drobna własność polska ma 2.994.000 morgów obszaru, niemiecka zaś tylko 1.496,000. Stosunek ten jeżeli się zmienia, to na korzyść własności polskiej, chociaż Niemcy mają ułatwione nabywanie ziemi, Polacy zaś spotykają ciągle utrudnienia. Od paru lat rząd przeszkadza umyślnie ludności polskiej w nabywaniu włości rentowych, natomiast coraz lepiej rozwija się działalność polskiego Banku ziemskiego i spółek parcelacyjnych.

W Prusiech Zachodnich stosunek jest gorszy; tam niemiecka własność większa wraz z dobrami rządowemi i publicznemi zajmuje obszar 4.500.000 morgów, polska zaledwie 340.000 Ale własność mniejsza polska ma więcej niż 50% obszaru tej kategoryi własności.

W miastach żywioł polski stale wzrasta nie tylko w liczbę, ale i w zamożność. W 60 miastach w Poznańskiem Niemcy mają większość—w 71 Polacy, dochodzącą w 39 do 80% i wyżej. Pamiętać zaś trzeba, że już za polskich czasów miasta w tej prowincyi były silnie zniemczone.

Podawaliśmy rok temu cyfry szczegółowe, świadczące że w miastach wzrasta handel i przemysł polski, że procent ludności niemieckiej na ogół zmniejsza się stale. Jest to przedewszystkiem skutkiem emigracyi Żydów, zaliczających się do narodowości niemieckiej, których liczba w Poznańskiem od r. 1848 zmniejszyła się prawie o połowę.

Nie będziemy tu przytaczali całego szeregu danych, świadczących o postępach żywiołu polskiego w miastach. Zaznaczymy jednak kilka faktów ciekawych. Według danych niemieckich w Poznaniu było w r. 1831 25.300 Polaków, 31.000 Niemców, obecnie liczą tam 38.300 Polaków, 34.000 Niemców. Właściwie liczba Polaków jest większą, bo autor niemiecki ododtrąca 12% katolików na rzecz narodowości niemieckiej, w rzeczywistości zaś odsetek Niemców w ludności katolickiej nie dochodzi nawet 10%.

Liczba większych firm handlowych i przemysłowych niemieckich jest dziś taka sama, jak pięć lat temu, żydowskich ubyło 7, polskich zaś przybyło 10 W Inowrocławiu w r. 1885 było 16 handlów kolonialnych niemieckich, 2 polskie, obecnie jest tam 10 polskich 7 niemieckich. W Szremie z rynku kupcy polscy wyparli prawie zupełnie firmy niemieckie.

Nietylko w przemyśle i handlu, w zawodach naukowych wolnych widzimy postęp żywiołu polskiego. Liczba lekarzy, aptekarzy, budowniczych, techników, adwokatów Polaków zwiększa się stale. Na Śląsku przed 10, a nawet 8 laty było kilku zaledwie lekarzy Polaków, obecnie jest już 36. O wzroście inteligencyi polskiej na Śląsku świadczy najlepiej fakt, że okazało się już możliwem wydawanie dużego dziennika polskiego.«

Gdyby nie było wymienionych i wielu innych dowodów rozwoju warstw średnich polskich i ludu, wystarczyłby na stwierdzenie jego fakt, że rząd pruski zwraca obecnie główną uwagę na te warstwy i w nich

widzi najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla niemczyzny na kresach wschodnich. Zamierza więc przedsięwziąć cały szereg środków, mających na celu wzmocnienie żywiołu niemieckiego w miastach. Te środki mają jednak w znacznej części charakter kulturalny, rząd zamierza bowiem zakładać szkoły techniczne, muzea, biblioteki i d. d. Otóż z tych środków korzystać będą nietylko Niemcy ale i Polacy i wyzyskać je mogą odpowiednio na swój pożytek. W każdym razie nowe środki nie więcej nam zaszkodzą, jak komisya kolonizacyjna.

Postępy polskości należycie ocenić można wtedy dopiero, jeżeli się porówna stan dzisiejszy z tem, co było przed 20, a nawet przed 10 laty. Przyrost siły narodowej jest na ogół niewątpliwy, chociaż nie we wszystkich dziedzinach jednakowy, w niektórych nawet możeby w rezultacie okazała się strata. Ten przyrost jest powolny, ale stały, odpowiada zaś mu postęp świadomości narodowej nietylko wgłąb ale i wszerz. Odrodzenie Śląska, rozbudzenie dążeń narodowych na Mazowszu pruskiem, na Warmii, nawet w na wpół zniemczonym zakątku Pomorza jest faktem wielkiej wagi, którego znaczenia my, świadkowie naoczni, ocenić nawet nie umiemy, bo widzimy tylko drobne objawy tego wielkiego procesu zmartwychwstawania pogrzebanej, zdawało się na zawsze, polskości.

Ogół nasz nie zdaje sobie sprawy dokładnej z położenia ludności polskiej w zaborze pruskim, z jej postępu politycznego i społecznego. Czytając w gazetach wiadomości o wzrastającej represyi, o zamiarach rządu i usiłowaniach hakatystów zgnębienia i wytępienia żywiołu polskiego, wyobrażamy sobie, że położenie jego jest rozpaczliwem. Tymczasem jest ono tylko bardzo przykrem i trudnem, wymagającem ciągłego natężenia energii i wielkiej przezorności w działaniu, ale właśnie w tego rodzaju zapasach wyrabia się siła narodowa i zmysł polityczny.

Nie pamiętamy dostatecznie o tem, że procesowi narastania siły politycznej polskiej towarzyszy odbywająca się równolegle zmiana w układzie stosunków społecznych i ekonomicznych. Upadek warstwy szlacheckiej i większej własności ziemskiej zasłania nam postęp w innych dziedzinach stosunków. Rozumiemy, że nie szlachta jest główną siłą polskości na kresach zachodnich, ale zapominamy o tem pod wrażeniem faktów, stwierdzających upadek tej klasy społecznej, która zewnętrznie przedstawiała tam i dziś przedstawia naród polski. Zapominamy, że takie objawy, jak np. obniżenie poziomu życia umysłowego w Poznańskiem, lub obniżenie jeżeli nie aspiracyi to haseł i ideałów narodowych w zaborze pruskim, jest koniecznem ale czasowem tylko następstwem tej zmiany w stosunkach społecznych i ekonomicznych, zmiany, która naraża w prawdzie sprawę narodową na straty, ale w rezultacie ostatecznym jest dla postępu jej pożyteczną.

Upadająca warstwa szlachecka która bądź co bądź przedstawia poważną i niemal jedyną siłę intelektualną w zaborze pruskim, ocenia sprawę narodową przez pryzmat swojej sprawy klasowej i, naturalnie, tłem jej poglądów politycznych musi być pesymizm. Wszystkie więc niemal wiadomości o życiu i stosunkach zaboru pruskiego Polacy z innych dzielnic otrzymują w oświetleniu ponurem zwątpienia i zniechęcenia.

Ten fałszywy pogląd na stosunki i położenie żywiołu polskiego w zaborze pruskim jest np. w zaborze rosyjskim najpoważniejszym argumentem na rzecz polityki ugodowej, argumentem, który jej zjednał bodaj największą liczbę zwolenników szczerych. Ludzie ci rozumują tak: w zaborze pruskim nie możemy wytrzymać nacisku germanizacyi i ulegniemy w końcu, jeżeli się nie oprzemy na sile większej, na Rosyi. To rozumowanie spotykamy dosyć często nawet w prasie galicyjskiej. Popiera zaś je głęboko wdrożone w umysły przekonanie, oparte również na fałszywym poglądzie, że Rosya jest dla nas mniej niebezpieczną, niż Prusy.

Położenie polityczne i nawet społeczno-ekonomiczne ludności polskiej w zaborze rosyjskiem nie jest dotychczas zbadanem, ani znanem szerszemu ogółowi, zwłaszcza w innych dzielnicach. Prasa i piśmiennictwo miejscowe ze względów cenzuralnych nie mogą badać, ani przedstawiać stosunków wszechstronnie, nie ma zresztą danych odpowiednich, takich, jakie ogłaszają o stosunkach zaboru pruskiego chociażby wydawnictwa i instytucye urzędowe. W prasie galicyjskiej i poznańskiej dużo wprawdzie o stosunkach w zaborze rosyjskim pisano, ale zwracano niemal wyłącznie uwagę na nadużycia władz rosyjskich lub na dążenia i środki działania polityki rusyfikacyi w dziedzinie prawnopaństwowej.

Mówimy ciągle i piszemy o „kurczeniu się ojczyzny“ na kresach zachodnich, o przechodzeniu własności ziemskiej z rąk polskich w niemieckie. Tymczasem od r. 1863 straty we własności ziemskiej na zachodzie są nietylko absolutnie ale i stosunkowo kilkakrotnie mniejsze, niż na kresach wschodnich. W jednej gubernii kijowskiej od 1871 r. t. j. od chwili, kiedy straty bezpośrednie wskutek powstania były już w ogromnej części zlikwidowane, własność polska zmniejszyła się o 556.210 dziesięcin czyli o 609,000 hektarów W gubernii wyłyńskiej strata od r. 1863 jest przeszło dwa razy większą. Dzisiaj w gubernii kijowskiej już tylko 36% własności większej należy do Polaków, w wołyńskiej 39%, w podolskiej 53%. Gorzej jeszcze przedstawia się stan rzeczy na Białej Rusi, w mińskiej własność polska zajmuje 45% obszaru większej własności, w mohylewskiej 31%, w witebskiej 37%. Nawet na Litwie, gdzie po r. 1863 obszar własności polskiej stosunkowo najmniej się skurczył, straty są znaczne, chociaż tam jeszcze własność polska zajmuje w gubernii 72% obszaru własności większej, w wileńskiej 69%, w grodzieńskiej już tylko 50%.

Tam więc na kresach wschodnich straty liczą się nie na dziesiątki i setki tysięcy, ale na miliony hektarów, Niemcy i komisya kolonizacyjna przynajmniej płacą dobrze za ziemię polską i uzyskane z tego źródła pieniądze przyczyniają się w pewnej mierze do rozwoju przemysłu i handlu polskiego w miastach. W kraju zabranym zaś nabywcy Rosyanie wzięli ziemię na wpół darmo i Polacy, chociażby chcieli i mogli, ani kawałka jej odkupić nie mają prawa.

Ponieważ w ostatniem dwudziestosiedmioleciu przyszło z rąk polskich w rosyjskie co najmniej 6 milionów hektarów ziemi, której cena z powodu zabronienia Polakom kupowania majątków i z powodu istnienia praw wyjątkowych jest, co najmniej o 25 rs. na hektarze niższą — strata w mieniu narodowem w tej tylko pozycyi wynosi 150 może nawet 200 milionów rs.

Utraty własności większej na kresach wschodnich nie pokrywa ani rozwój własności drobnej, ani rozwój przemysłu i handlu. Chłopu polskiemu, w ostatnich czasach nawet chłopu katolickiemu nabywanie własności ziemskiej jest bardzo utrudnionem lub wprost zabronionem. W miastach żywioł polski rozwija się słabo. Do r. 1863 miasta w kraju zabranym były polskie,

a raczej polsko-żydowskie. Obecnie sporo już w nich osiadło kupców i przemysłowców Rosyan, jak równie lekarzy, adwokatów i t. d. nie licząc urzędników, którzy z reguły muszą być pochodzenia rosyjskiego. Z wyjątkiem gubernii podolskiej i kijowskiej, gdzie wskutek warunków miejscowych rozwinął się przemysł cukrowniczy, na ogromnym obszarze kraju zabranego przemysł przedstawia się bardzo słabo. Niektóre prowincye, jak cały niemal Wołyń i znaczna część Litwy, robią wrażenie ponurej ruiny społecznej i ekonomicznej.

Nawet w Królestwie, jakkolwiek nie jest groźnym wzrost żywiołu rosyjskiego, jednakże staje się objawem niespokojącym. Napływ ludności rosyjskiej, nietylko urzędniczej, zwiększa się stale, z nawróconych zaś na prawosławie unitów, z których część tylko protestuje, wytwarza się powoli, zwłaszcza z wyższych warstw — urzędniczej i popowskiej — miejscowy żywioł rosyjski. Odsetek jego jest na ogół niewielki, ale w powiatach wschodnich gubernii lubelskiej i siedleckiej dosyć poważny. Nietylko tam zresztą, ale i w innych okolicach kraju pewna liczba majątków większych przeszła już w drodze tranzakcyj prywatnych w ręce rosyjskie, nie mówiąc o tem, że wskutek rozsprzedaży majątków rządowych i zwłaszcza poduchownych rosyjska własność większa w kraju zajmuje obszar dosyć spory.

Nie przeceniamy bynajmniej niebezpieczeństwa, nie twierdzimy, że nawet w kraju zabranym żywioł polski skazany jest na nieuchronną zagładę. Zaznaczamy tylko że przeciwdziałanie rusyfikacyi nie jest dostatecznie energicznem i to z tego głównie względu, że nie zdajemy sobie sprawy z ogromu strat, jakieśmy w zaborze rosyjskim ponieśli, a więc nie uprzytomniamy sobie należycie grożącego nam niebezpieczeństwa. Tych strat nie bierzemy wcale w rachubę przy układaniu bilansów i programów politycznych. Pocieszamy się naiwnym frazesem, że niższa kultura nie może pokonać wyższej. Nie może istotnie, jeżeli walka się toczy za pomocą środków kulturalnych. Gdybyśmy w zaborze rosyjskim mieli bodaj te prawa, jakie zapewnia ludności polskiej na kresach zachodnich konstytucya pruska, moglibyśmy z lekkiem sercem patrzeć w oczy niebezpieczeństwu. Wtedy działalności rządu i panującego narodu, mającej na celu zagładę naszego żywiołu, przeciwstawialibyśmy legalnie zorganizowany opór. W zaborze pruskim walka nie dla tego jest trudną, że bije nas rzekomo wyższa kultura niemiecka i że rząd nie przebiera w wyborze środków, ale głównie dla tego, że stosunek liczebny i wogóle materyalny naszej siły narodowej do siły niemieckiej narodowej i państwowej jest bardzo nierówny. W zaborze rosyjskim stosunek ten jest dla nas co najmniej trzy razy korzystniejszy, tymbardziej że Rosya nie jest państwem jednolitem, ale panujący w niej system gwałtu i bezprawia utrudnia, niemal uniemożliwia zorganizowane, jawne i legalne przeciwdziałanie

Na kresach zachodnich mamy potężny środek, pozwalający nam nietylko walczyć o byt narodowy, ale i skutecznie go bronić — tym środkiem jest konstytucya pruska i niemiecka i wogóle cały ustrój prawno-państwowy. Nie wyzyskujemy jeszcze w całej pełni tego środka dla wzmocnienia siły naszej i właściwego jej użycia, ale jemu w znacznej mierze zawdzięczamy nasz rozwój narodowy. Wprawdzie równouprawnienie polityczne ludności polskiej w państwie pruskiem w wielu wypadkach jest fikcyą, w każdym razie konstytucya pruska zapewnia nam takie swobody obywatelskie, które organizowanie oporu narodowego umożliwiają. Przedewszystkiem zaś umożliwiają rozwijanie samodzielności politycznej ludu, jego świadomości narodowej, a już to jedno dziesięćkroć pomnaża naszą siłę.

Zalecanie pojednania się z Rosyą ze względu na konieczność obrony kresów zachodnich, o ile jest szczerem, świadczy tylko o zupełnym braku znajomości stosunków obu dzielnic, o krótkowidztwie i niedojrzałości politycznej, przeceniającej niebezpieczeństwo, grożące nam w zaborze pruskim — na podstawie faktów z jednej tylko dziedziny stosunków zaczerpniętych, a nie widzącej objawów rozwoju i postępu narodowego i zapominającej o niebezpieczeństwie groźniejszem, o stratach znacznie większych, o których powetowaniu nie myślimy, z których nawet nie zdajemy sobie sprawy.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ruch przedwyborczy w Poznańskiem. — Intrygi ugodowców i bezsilność inteligencyi demokratycznej. — Kandydatura stronnictwa ludowego w Poznaniu. — Stojałowczycy. — Objaw znamienny demoralizacyi politycznej. — Grzeszna pobłażliwość.

Blizkie już wybory do parlamentu niemieckiego pochłaniają całą uwagę społeczeństwa i prasy naszej w zaborze pruskim.

Najsilniej wre walka przedwyborcza w Poznaniu, gdzie stronnictwo ruchu ludowego energicznie popiera swego kandydata, głosząc hasło, że nowa polityka potrzebuje nowych ludzi. Dawniejsza partya dworska, której polityka ostatecznie zbankrutowała, nie rozpadła się jednak, przeciwnie, zorganizowała się do działania w obronie zagrożonego przywileju społecznego i politycznego. Natomiast inteligencya demokratyczna, której stanowisko po uchwaleniu na wiecu znanej rezolucyi, potępiającej politykę ugodową, było bardzo silnem, nie umiała z przyjaznych okoliczności skorzystać. Dla uniknięcia rozbicia wyborców należało przyjąć kandydata ruchu ludowego p. Andrzejewskiego i wybrać jeszcze dwóch kandydatów popularnych, np. pp. Leona Czarlińskiego i dr. Chłapowskiego. Wówczas kandydat ludowy zapewne by się sam cofnął lub wyborcy w ostatniej instancyi by orzekli, kogo chcą mieć posłem. Tymczasem komitet poznański w liście kandydatów p. Chłapowskiego pominął, a w delegacyi komitetu miejskiego i powiatowych upadła kandydatura p. Czarlińskiego jednym głosem. Na pierwszem miejscu zalecono kandydaturę p. Mottego, teścia p. Cegielskiego O tym kandydacie nawet *Goniec wielkopolski*, który gorąco broni zasady solidarności przy wyborach, twierdzi, że nie bardzo jest odpowiednim, ponieważ nigdy nie oświadczył się wyraźnie przeciw polityce ugodowej,

Stronnictwo ugodowe (dzisiaj ta nazwa nie jest już dla niego właściwą i należałoby raczej mówić stronnictwo szlachecko zachowawcze), poczuwszy się na siłach, zwalcza namiętnie przeciwników swej polityki, nie bacząc nawet na skutki. P. Czarlińskiego, najpopularniejszego dziś posła, odrzucono w Poznaniu i probowano uchylić jego kandydaturę w okregu wąbrzesko toruńskim. Poseł tego okręgu, p. Slaski, dawny ugodowiec, ustępuje. Na zebraniu przedwyborczem w Wąbrzeźnie, komitet powiatowy postawił kandydaturę p. Donimirskiego, ale wyborcy niemal jednogłośnie wołać zaczęli: »Chcemy pana Czarlińskiego«. Naprózno przewodniczący zwracał uwagę na »niepraktyczność« takiego postępowania, wyborcy postawili na swojem i nie przyjęli wcale kandydatury p. Donimirskiego. ogłasza-

jąc drugim kandydatem ks. Batkego z Radomna, kapłana szczerze sprawie narodowej oddanego.

Tym sposobem wybór p. Czarlińskiego, którego ugodowcy koniecznie pozbyć się chcieli, jest zapewniony, w Bydgoszczy bowiem, gdzie zasłużonego posła chciano na sztych wystawić, prawdopodobnie kandytatura polska nie przejdzie.

Postępowanie z p. Czarlińskim, z którego popularnością klika dawnych ugodowców liczyć się musi, daje pojęcie o bezwzględności w traktowaniu przeciwników. P. Andrzejewskiego *Dziennik poznański* i *Kuryer*, a za nimi inne pisma ośmieszają i szkalują, nazywając »polskim Ahlwardtem« i drwiąc z jego zawodu, (kandydat ruchu ludowego jest majstrem szewskim i właścicielem folwarku). W Grudziądzu wyborcy ogłosili kandydaturę p. Kulerskiego, wydawcy i redaktora gazety miejscowej, b. nauczyciela, pracownika gorliwego i zasłużonego. Natychmiast po tem *Dziennik* zamieścił paszkwil, w którym tak kandydaturę p. Kulerskiego wydrwiwa:

»Wszyscy, którzy go znają, oczekiwali, że teraz wybuchnie od dawna trawiący go ogień, tj. że p. Kulerski postawi swą kandydaturę na Grudziądz-Brodnicę.

»Ale wszyscy, którzy go znają, są zarazem zatrwożeni, (?) bo wiedzą, żo mało mniej odpowiednich ludzi na urząd poselski wydało społeczeństwo nasze.

»Niesłychana, dziwnie nieprzebrana zarozumiałość co ustawicznie myśli o sobie, o swojej wielkości, pod osłoną patryotyzmu nietakt bezustanny, gorączkowa chęć działania, słabe zdolności umysłowe przy pozie na genialność (!) — i ztąd: wieczne rzucanie się z motyką na słońce (nieraz trochę potajemnie, aby Boże broń, kto nie przeszkodził); wieczne blamowanie się ku wszystkim stronom, by — na nowo się porywać i blamować — ale pozostać zawsze równie wielkim i zadowolonym z siebie — choć wszyscy w około szydzą i żżymają się.«

»Czy to nie komiczne i smutne zarazem, że teraz właśnie takie kandydatury powstają?

»Gdy rozważni (?) myślą nad tem, kogoby najmędrszego i najdzielniejszego wysłać na tę walkę o nasze istnienie — to jakby na urągowisko uczuwa w Poznaniu p. Franciszek Andrzejewski, a w Grudziądzu znowu p. Kulerski silne powołanie w sobie, by pomódz narodowi w krytycznej chwili.«

Ostro, ale słusznie odpowiada na te drwiny *Orędownik:*

»Mieliśmy posłów, co mało co rozumieli, o czem w sejmach mowa; mieliśmy takich, co też po niemiecku słabo rozumieli i mówili, a zasiadali w Berlinie całe lata. Mieliśmy posła takiego, który się lubił wyrywać i choćby kilka słów powiedzieć; jeden z ministrów pruskich przeprosił go w końcu z trybuny, że mu nie odpowie, bo wcale nie rozumie, o czem on chce mówić.

»Mieliśmy posłów, którzy z krzeseł poselskich w świat się wynosili jako bankruci; mieliśmy i takich, którzy na krzesłach poselskich układali się z Kolonizacyą«.

»W tym samym numerze *Dziennik* podaje w statystyce wyborczej, że w okręgu Złotów Wałcz przed 4 laty 3 razy głosowano na kandydata Prądzyńskiego, ostatnią raza otrzymał przeszło 6.000 głosów. Kto był ów Prądzyński? To był obywatel, który w czasie, kiedy lud polski poświęcał dla niego czas, pracę i pieniądz, targował się z Kolonizacyą i sprzedał wieś na kolonizacyę!

»Gdzie była wówczas krytyka? Centralny komitet zachodnio-pruski wiedział o tej niegodnej szacherce, która na szyderstwo wystawiła godność narodu polskiego w oczach Niemców«.

A i teraźniejsi kandydaci nie wiele lepsi. Toć nie jest tajemnicą — pisze organ ruchu ludowego, że nam na posłów polecają:

»Marnotrawców, którzy niszcząc odebrane dziedzictwa nieledwie dniem i nocą, pozują — na obrońców ojczyzny; skończonych karciarzy, którzy marnując dnie i noce na kartach, pozują na obrońców ojczyzny; — ludzi, którzy zmarnowawszy, co nie było ich, a sami nie umiejąc na siebie pracować, szukają w sejmie pruskim utrzymania, i pozują na obrońców ojczyzny. Iluż to między kandydatami »*dziennikowymi*« jest grobów pobielanych na zewnątrz, które wewnątrz cuchną«.

Nie twierdzimy bynajmniej, że kandydatury pp. Andrzejewskiego i Kulerskiego są idealne, że każdy na nie zgodzić się powinien bez wahania. Ale wobec bankructwa politycznego i społecznego szlachty i niedołęztwa inteligencyi — lud i mieszczaństwo t. j. warstwy społeczne, na ktore spada cały ciężar walki o prawa narodowe, powinny mieć swoich przedstawicieli w parlamencie i sejmie, swoich »mężów zaufania«, nie zaś narzuconych kierowników.

Zwalczanie tego uzasadnionego żądania, w dodatku zwalczanie sposobami nieuczciwymi i drażniącymi roznieca właśnie waśń społeczną, wytwarza gorycz, której posmak długo po wyborach zostanie. Taka walka, jaką prowadzi prasa ugodowa, może mieć nawet w praktyce skutki fatalne. Przypuśćmy, a nie jest to wcale przypuszczenie fantastyczne, że przy pierwszych wyborach p. Andrzejewski otrzyma więcej głosów, niż drugi kandydat polski i on stanie do ściślejszych wyborów z Niemcem. Czy wówczas część wyborców, w których przez parę miesięcy wmawiano, że wybór p. Andrzejewskiego byłby hańbą dla społeczeństwa polskiego i klęską dla sprawy narodowej, odda mu swe głosy? I na odwrót, czy zwolennicy p. Andrzejewskiego, oburzeni i rozgoryczeni, zechcą wszyscy głosować na p. Mottego, skoro on do wyboru ściślejszego stanie. Dwie kandydatury polskie, zwalczające się uczciwie, nie narażają bynajmniej sprawy narodowej, ale odstępstwo chociażby niewielkiej części wyborców polskich byłoby istotnie dotkliwą klęską.

Niewątpliwie do ruchu ludowego, jak do wszelkiego wogóle ruchu żywiołowego, zwykły przyłączać się osobistości moralnie i politycznie podejrzane, natury wichrowate, wreszcie rozmaici awanturnicy i spekulanci, żądni rozgłosu, którzy za pomocą tego silnego prądu spodziewają się na wierzch wypłynąć. Ale w zaborze pruskim niebezpieczeństwo jest mniejsze niż np. w Galicyi. Tam poziom oświaty ludu jest wyższy a stronnictwo ruchu ludowego składa się przeważnie z mieszczan i wogóle z przedstawicieli warstw średnich. Nie są to ciemne masy, słuchające jedynie swoich instynktów i dające prowadzić się nietylko Stojałowskim, ale nawet Danielakom.

Stronnictwo ludowe w Galicyi, rozpoczynając działalność, zwróciło się przeważnie do włościan, posiadających jakie takie wykształcenie, do inteligencyi chłopskiej, jeżeli tak wyrazić się można. I dzisiaj światlejsi włościanie stoją w szeregach tego stronnictwa, co zaznacza nawet ks. Stojałowski, ale robi z tego faktu zarzut swoim przeciwnikom, tłómacząc go fałszywie, mianowicie, że zwracano się do włościan, mających pewne

wykształcenie, gdyż ci są przystępniejsi dla propagandy liberalnej. Natomiast za ks. Stojałowskim i jego stronnictwem oświadczają się żywioły najciemniejsze, które on istotnie do działalności politycznej wciągnął, ale które samodzielnie prowadzić jej nie mogą.

Siłę ks Stojałowskiego stanowi to właśnie, że mu udało się pociągnąć za sobą i poruszyć tłumy ciemne, najniższe pod względem inteligencyi warstwy ludu, prawdziwy motłoch, wśród którego ludowcy agitować niechcą i ze względu na charakter swej działalności politycznej agitować nie mogą, do którego nawet socyaliści, nie przebierający w środkach, zwrócili się tylko podczas walki wyborczej, ale i oni wyrzec się musieli zamiaru dopuszczenia tego rodzaju żywiołów do organizacyi swego stronnnictwa. Bo te żywioły nie są zdolne do jakiejkolwiek działalności organicznej, ani do działalności politycznej, świadomej i celowej. Jedyną jej, dostępną dla nich formą są zebrania i wiece agitacyjne, jedynym objawem ich świadomości — bezładne wybuchy żalów, skarg, entuzyazmu lub nienawiści. W epoce rewolucyi ciemne masy i ich przewódcy odgrywają nieraz ważną rolę, ale w warunkach normalnych działalność tego typu prowadzi po prostu do demoralizacyi politycznej. Ks. Stojałowski nad tłumem swoich zwolenników panuje bezwzględnie, poprowadzić go może, dokąd zechce, ale i on nie potrafiłby zorganizować tych żywiołów do pracy politycznej i społecznej w kierunku określonym. Podejmował nawet próby, a raczej zapowiadał, że do takiej pracy zorganizowanej przystąpi, ale na zapowiedzi się skończyło.

O demoralizowaniu mas ludowych mówić teraz nie będę szczegółowo, ta sprawa bowiem wymaga wyjaśnienia i oświetlenia wszechstronnego. Natomiast słów parę powiem o znieprawieniu moralnem i politycznem tej inteligencyi, która się koło ks. Stojałowskiego czepia i sztab jego stronnictwa tworzy.

Sam ks. Stojałowski przedstawia bądź co bądź indywidualność wybitną. Jakkolwiek główną sprężyną całej jego działalności jest ambicya, nie można powiedzieć, że nie ma on przekonań szczerych. Te przekonania jego i poglądy są błędne, szkodliwe, zwalczać je należy zarówno ze stanowiska narodowego, jak społecznego — to rzecz inna. Moralność jego a raczej niemoralność w sprawach publicznych i osobistych budzi wstręt w ludziach uczciwych i mających poczucie pewnej przyzwoitości obyczajowej. W każdym razie jednak przerasta on swoich »oficerów« nietylko o całą głowę, ale o całą swoją figurę, bo dla takich osobistości nawet bardzo nizki poziom indywidualności ludzkiej jest jeszcze za wysokim.

Nie mówię tu o ludziach naiwnych i szczerych, fanatykach zaślepionych, ale uczciwych, jak niektórzy chłopi Stojałowczycy lub nawet księża, ograniczeni i prostoduszni. Mam na myśli jedynie zwiększający się zastęp karyerowiczów, dawnych demokratów i radykałów, postępowców i krzykliwych patryotów, którzy spieszą pod komendę chrześcijańską jawnego dziś moskalofila i ugodowca.

Taki np. p. Lewicki bardzo niedawno wygłasza patryotyczną mowę w »Sokole« krakowskim, wygłasza ją niemal w tej chwili, gdy protektor jego przyznaje się otwarcie do współpracownictwa w *Warszawskim Dniewniku* i oświadcza, że uznaje polityką ugodową za jedyną rozumną i zbawienną. Taki p. Danielak, okłamujący swoich przyjaciół warszawskich, że jest gorącym patryotą, toleruje najspokojniej w pisemkach które są organami stronnictwa i które przez czas jakiś sam podpisuje, panegiryki dla cara i rządu rosyjskiego. Ci ludzie nie probują nawet usprawiedliwić swego sprzeniewierzenia się przekonaniem, które głośno wyznawali, do których teraz nawet czasem się przyznają i nie mają odwagi jawnie oświadczyć, że przekonania zmienili. Bo istotnie — wcale ich nie zmienili oni nigdy ich nie mieli. Natomiast cynicznie lub milczeniem stwierdzają, że złączyli się z ks. Stojałowskim dla zyskania mandatów, dla zapewnienia sobie stanowiska, pochlebiającego ich próżności.

Osobistościami tej miary nie warto byłoby zajmować się wcale, gdyby nie ten wpływ demoralizujący, który, zwłaszcza na młodzież, ich postępowanie wywiera. Pisano dużo, zwłaszcza w prasie warszawskiej, o młodych karyerowiczach galicyjskich, zmieniających przekonania dla względów i widoków osobistych. Ale, nie mówiąc już o biedakach, którzy nie przyznają się do swoich przekonań, żeby dostać prędzej licho płatną posadę, ci nawet karyerowicze, którzy z demokratów przedzierzgnęli się stopniowo w stańczyków, są mniej szkodliwi od pseudo-inteligentnych stojałowczyków. Ci neofici stańczykowstwa popełniali czyn nieuczciwy z punktu widzenia moralności indywidualnej, ale nie gorszyli postępowaniem swojem ogółu, nie popisywali się swoim bezwstydem. Kobieta, wychodząca za człowieka, którego nie kocha, jedynie z pobudek materyalnych, niewątpliwie sprzedaje się, ale z punktu widzenia moralności społecznej jej czyn nie może być potępionym. Natomiast bezwzględnie potępić trzeba taką, która handluje sobą publicznie, dla zysku lub z braku zmysłu moralnego. Pierwsza nikogo nie gorszy, druga znieprawia swoje otoczenie wystawianiem na widok publiczny swego nierządu. Można, zwłaszcza w Galicyi, zostać z demokraty stańczykiem nawet z przekonania, lub można przynajmniej tę zmianę jeżeli nie wytłomaczyć to upozorować pobudkami, nie obrażającemi jawnie moralności publicznej. Ale nie można jednocześnie brać udziału w demonstracyach patryotycznych i uznawać polityki ugodowej za jedynie rozumną i zbawienną, nie można wygłaszać mówek zapalnych na uroczystościach narodowych i słuchać pokornie komendy politycznej człowieka, pisującego korespondencye do urzędowej gazety rosyjskiej, oskarżonego na podstawie poważnych danych o stosunki z żandarmami rosyjskimi i głośno przyznającego się do moskalofilstwa i carosławia.

A raczej można, bo pp. Danielak, Lewicki i inni »bezimienni« stojałowczycy tej sztuki dokazali. Ale ta sztuka nazywa się »prostytucyą polityczną«...

Zostawilibyśmy tych panów w spokoju, gdyby ta zgnilizna moralna, którą wytwarzają, nie zakażała atmosfery publicznej. Ta atmosfera jest już rozmaitymi miazmatami tak zanieczyszczoną, że coraz trudniej oddychać w niej człowiekowi uczciwemu, że prawość charakteru, odwaga cywilna, wierność zasadom i wogóle wszelkie cnoty obywatelskie więdną w niej i usychają. Oto np. ci panowie, którzy swoją rozpustą polityczną popisują się cynicznie, są członkami różnych instytucyi narodowych, biorą udział czynny w obchodach patryotycznych i nie znalazł się nikt, ktoby odważył się im powiedzieć, że niema dla nich miejsca w gronie porządnych ludzi, którzy mogą mieć rozmaite przekonania i zasady, ale jakieś mieć muszą. Bo jak w towarzystwie przyzwoitem nie ma miejsca dla ludzi, nie zachowujących przepisów moralności i obyczajności prywatnej, tak w działalności publicznej społeczeństwa ucywilizowanego nie powinno być miejsca dla ludzi sprzeniewierzających się elementarnym wymaganiom moral-

ności i obyczajności zbiorowej. Pobłażliwość im okazywana — to już nie tolerancya, to tolerowanie prostytucyi jawnej.

Tolerancyi prawdziwej nie ma u nas wcale. Panu Kozakiewiczowi np. człowiekowi szczeremu i niewątpliwie uczciwemu, nie pozwolonoby przemawiać w »Sokole«, lub przerywanoby mu ciągle, ale p. Danielakowi pozwolą bodaj zabrać głos na uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza i ściskać będą jego rękę ludzie porządni, zacni obywatele, prawi patryoci... Doprawdy, trudno powiedzieć, kto więcej zasługuje na pogardę, czy nędznicy, pozbawieni zmysłu moralnego, czy tacy pobłażliwi dla wszelkiej niecnoty »zacni obywatele.«

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 6 maja.

(Proces Hermana. Ogólne uwagi. Geneza procesu)

Pierzchła *„złoba dnia“*, na którą w swoim czasie utyskiwał *Warszawski Dniewnik.* Proces Hermana, b. naczelnika powiatu opoczyńskiego i jego akolitów o sprzeniewierzenia i fałszerstwa służbowe zakończył się pomyślnie dla sprawy rossyjskiej. Izba sądowa Warszawska — sędziowie: Meyer, Koronowski i Koch, ukarała patryotycznego *diejatiela* za „niedbalstwo“ złożeniem z urzędu, umarzając jednocześnie tę karę na podstawie manifestu. Oskarzeni „prywiślincy“ skazani zostali na Tobolsk, roty aresztanckie itp.

Prokuratorya i drobna część zamieszkałych w Warszawie „nadwołżańców“ uważa podobno ów wyrok za wprost skandaliczny. Nie podzielamy tego zapatrywania.

Oprócz troski o ścisłe zastosowanie sprawiedliwości, sądownictwo dbać też powinno i o ciągłość tradycyi sądowej, która nieraz tłumaczy lub zastępuje literę prawa. Pomijając rodzimą, choć nieco zamierzchłą tradycyę „Szemiakina suda“, trybunał rosyjski nie mógł *innym* wyrokiem zadawać kłamu dotychczasowej praktyce sądowej, która jak nić czerwona ożywia szarą tkaninę naszego żywota. Sprawiedliwości stało się także zadość, szczytna bowiem zasada *suum cuique* nigdy nie doczekała się skrupulatniejszego uwzględnienia. Obdzierać, kraść i fałszować ma prawo tylko rodowity, prawosławny rosyanin. Jest to przyrodzone jego prawo, które on z sobą na świat przynosi i którego pozbawionym być nie może.

Natomiast *bovi — non licet...* Na to jest sąd, aby przy każdej sposobności wrażać to dobitnie w pamięć obcemu plemieniu, cierpianemu w kraju czysto rosyjskim tylko dzięki miłosierdziu wspaniałomyślnego monarchy. Sąd zadanie swe spełnił i należy mu się z naszej strony szczera, rzetelna wdzięczność.

PP. sędziowie — Meyer, Koronowski i Koch — złożyli również dowód, że są dostępni dla uczuć, jakiemi tylko względy wyrafinowanego honoru są w stanie natchnąć zacnych i wykształconych ludzi. Nader niedawno ogłoszono im, że są nieusuwalni, a oni, chociaż mogli bezkarnie wypłacić się niewdzięcznością za to dobrodziejstwo, woleli światu wykazać, że są godni i niezawisłości i nieograniczonego zaufania rodaków.

Jakkolwiek piękne są zasługi sądownictwa, daleko mu wszelako do tej niespożytej dobrej sławy, jaką cieszą się stale nasze władze administracyjno-policyjne. Wypadki, żeby nieskazitelnych przedstawicieli tych ostatnich trzeba było do odpowiedzialności pociągać, stanowią epokę, stają się wprost niezrozumiałe dla świata rządzonego, wprawiając świat urzędniczy w takie pełne zgrozy osłupienie, w jakie wpada człowiek, pod którego stopami ziemia, ta najbezpieczniejsza i najpewniejsza z podstaw, nagle chwiać się i kołysać zaczyna. Dopóki rozbój nie przekroczy normy, wszelka skarga jest *„niedostojnoju klewietoju“* (niegodnem oszczerstwem) jeśli zaś stanie się zbyt rozgłośnym, to wystarcza prosta tranzlokacya. Przenosiny takie nie są zresztą konieczne. Naczelnik powiatu lubartowskiego zasłynął szeroko, jako protektor nauczycielek, wykładających mu lubieżność eksperymentalną, a jednak zajmuje do dziś dnia dawniejszą swą posadę. W procesie Hermana ujawniły się tylko występki, a raczej postępki pospolite, fakty zwykłe, o których dowiadujemy się ciągle i przechodzimy nad nimi do porządku dziennego. Dlaczego się więc on znalazł ne ławie oskarzonych?.. Ciekawa zagadka, nad rozwiązaniem której pracowały snadź umysły w miarodajnych kołach, skoro prokurator uważał za niezbędne tłumaczyć się i odpierać »zapytania, zwrócone do nas: na co tyle wysiłków — po co tyle trudu?«

Istotnie — na co, po co, dlaczego?

»Dlatego, żeby spełnić nasz obowiązek!« odpowiada prokurator. Wiedząc, że z prokuratorów rekrutują się z czasem — sędziowie, grzecznym śmiechem odpowiadamy na tę odpowiedź i szukamy innej. Sam Herman upatruje źródło swego nieszczęścia w kahale żydowskim i w intrydze polskiej. Argument nie do pogardzenia, on to bowiem sędziów przekonał, nam atoli, hersztom intrygi, niepodobna na nim poprzestać. Kahał i intryga ogarniają przecie całe „Prywiślinje“, a grom spadł tylko na Hermana. Oprócz niego innych naczelników nie nagabywano.

Zaglądnijmy do zeznań świadków. P. Warencow, szef kancelaryi gubernatora, opowiada: »Herman postepował despotycznie względem członków kolonii rosyjskiej“. Uzupełnia to Gurskij, naczelnik straży ziemskiej:. Gubernator czynił mu wyrzuty, w obecności H. za stosunki towarzyskie z urzędnikami sądowymi i z „błękitnymi“ (żandarmami). H. kazał na balu u Diakonowa (naczelnika żandarmów w Opocznie) odebrać kapeli instrumenty muzyczne...

Otoż i pożądany kłębek Ariadny!

»Hojnie uposażony od natury, rozumny bystry i przenikliwy, administrator zdolny i energiczny«, po przesłużeniu lat 18 w Turkiestanie, po odbyciu tam trzech kampanii i wplątaniu się, pomimo »jasnego rozumu« a dzięki muzułmańskiej intrydze, w trzykrotne dochodzenia śledcze, z których umiejętnie potrafił się wywinąć, po otrzymaniu, jak mówią, policzka od jakiegoś urzędnika Polaka, Grzegorz Dementjewicz Herman, kolegialny assesor i orderów kawaler, na usilne prośby b. gubernatora w Radomiu Majlewskiego przyjął w roku 1890 posadę naczelnika powiatu opoczyńskiego. — Były tam nieporządki. „Wszystkiem trzęśli pisarze gminni i podoficerowie żandarmscy«. Obyty z posłannictwem »kresowem«, wziąwszy się raźnie do dzieła, pakując do więzienia, okładając karami pieniężnemi, szafując destytucyami, skazując na administracyjne banicye, z najeżoną sierścią, błyskając ostrymi kłami na towarzyszy głodu i pragnienia, doszedł rychło do tego, że sam jeden trząsł całym powiatem i, odgoniwszy wszystkich innych od pełnej misy, sam jeden smacznie z niej zajadał. Nie podobało się to współżercom Próbowali walczyć — przemógł wszystkich, miał bowiem oddanego

sobie duszą i ciałem gubernatora, którego przy świadkach bez ceremonii strofował, że nie umie podwładnycch utrzymać w karbach. ścigał intrygę polską, ale gdy pomocnik jego Surnin, rosyjanin, nie okazał się dość giętkim, pozbył się go, pomimo wstawienictwa gubernatora i Piotrowskiego, „prywiślińca", na tej posadzie utrzymał. Z Diakonowem, żandarmem w Opocznie i z miejscowym sędzią śledczym toczył otwartą wojnę, przez co się naraził i żandarmeryi gubernialnej i prokuratorowi radomskiemu Czyczerynowi.

Wszystko szło gładko, póki gubernator Majlewskij chadzał w cieniu nieodżałowanego Hurki. Nie stało jednak wkrótce bojownika »ruskoj idei«, zachwiał się Majlewskij, runął Kiryczenko, więc i Herman niebawem, jak Dante za życia przeszedł przez piekło.

W marcu 1893 r. wybuchła cholera w Opoczyńskiem i trwała z przerwami około 10 miesięcy. Miłą była dla sprężystych działaczy rosyjskich ta wyśmienita sposobność wykazania światu, że sami złemu zaradzić zdołają bez odwoływania się do współudziału społeczeństwa. Na środki sanitarne, urządzenie szpitali i domów izolacyjnych i t. p. otwarto szerokie kredyty, pozwalając czerpać ze ze wszelkich funduszów rozporządzalnych.

Gdy epidemia, pomimo administracyjnej z nią walki, dobiegła do kresu, ściągnięto do powiatu rachunki, gdzie je przytrzymano pół roku i przedstawiono dopiero w maju 1895 r. do zatwierdzenia rządowi, gubernianemu. Przez pół-roku, a raczej 7 do 8 miesięcy z rzeszy urzędników powiatowych, którzy przez 5 lat przekonać się mogli, że ich zwierzchnik bezpośredni, srogi i przenikliwy, jest prawością uosobioną i uczciwością chodzącą, nie znalazł się nikt, literalnie nikt ktoby wykrył choć jedno ze 170 fałszerstw, popełnionych w rachunkach i ktoby zwrócił na nie uwagę Hermana. I sam Herman, wtrącający się zwykle do wszystkiego, wglądający w najmniejsze drobiazgi, tym razem niczego nie dostrzegł i w gubernii także na żaden trop nie wpadli. Po epidemii cholery zapanowała epidemia ślepoty, która się ograniczyła dziwnem zrządzeniem losu wyłącznie do biór rządowych. Gdybyż przynajmniej fałszerstwa były trudne do odgrzebania, zręczne, skomplikowane! Cha, cha, cha! Skomplikowane!! Wiecie, ile dwóch chorych zjadło i wypiło na papierze w ciągu trzech, wyraźnie trzech dni? Ni mniej, ni więcej, tylko 53 f. mięsa, 10 kur, 65 f. masła, 3 funty herbaty et caetera. — Oszustwo w oczy biło, ale oczy były zamknięte.

Rachunki tedy, przeprzepłynąwszy Scyllę, ominęły szczęśliwie Charybdę. Przystąpiono niezwłocznie do rozkładu na gminy opłat nadzwyczajnych, na pokrycie pobranych pożyczek i zaliczek (około 22,000 rb.). Już nawa zawijała do bezpiecznej przystani, aliści w gminach, którym kazano płacić po 17 do 22 kop. z morgi, wszczęły się najpierw huczki, potem huki potężne. Gospodarze jęli się w głowę drapać, przypominać, kto u nich chorował, co u nich zrobiono, ile co kosztowało i przekonali się dokumentnie, że ten pasztet turkiestańsko-nadwołżański stanowczo jest za słony i za pieprzny. Wiedzieli, kto był kuchmistrzem, ponieważ atoli innej drogi nie było, jak do złodzieja iść ze skargą na kradzież, umyślili przeto dyplomatycznie winę na kuchcików spędzać.

Kiedy delegaci ośmiu gmin opornych wybrali się do Opoczna z przedstawieniem, że gminy płacić nie chcą i domagają się szczegółowych rachunków, podejrzywając wójtów i szefa straży ziemskiej Gurskiego o przywłaszczenie części sum na walkę z epidemią wyznaczonych, p. naczelnik powiatu nie dopuścił ich przed swe oblicze i próbował ich nawet nastraszyć, poleciwszy Gurskiemu spisać ich wszystkich, jako buntowników. Wówczas doradził im Diakonow, aby wystosowali zażalenie na piśmie do gubernatora. Gubernator przesłał natychmiast supliki p. naczelnikowi do rozpatrzenia, p. naczelnik powierzył zbadanie rzeczy pomocnikowi swemu Piotrowskiemu, ten zaś złożył oczywiście raport, że skargi włościan są nieuzasadnione. Szczwany trzykrotnie, więc mądry Herman, trzymający się dotąd przezornie na uboczu, uważał widocznie niebezpieczeństwo za zażegnane, przyłączył się bowiem bez zastrzeżeń do wywodów Piotrowskiego, ażeby zaś wytłumaczyć, zkąd skargi urosły, dodał, że wiktuałów istotnie zawiele wyszło. ponieważ trzeba było przez palce patrzeć na apetyt felczerów i ratowników, których nie dochodziła płaca w porze właściwej. Oprócz wiktuałów wszelako były jeszcze i takie wydatki, jak 125 fun. karbolu, 80 fun. kwasu siarczanego, 120 fun. chlorku wapna, zawsze na 2 osoby w ciągu 3 dni, ale — nikt go o to nie pytał.

Niewiadomo jaki obrot przybrałaby sprawa i czy nie odkrytoby ostatecznie, zamiast sprzeniewierzeń, buntu, który wypadłoby może poskramiać spisami i nahajkami kozaków, gdyby zemsta nie była rozkoszą bogów i gdyby Herman nie kazał był zabrać instrumentów grajkom u żandarma.

Bez tej »Szklanki wody« Scribe'go, bez tej wojny róży niebieskiej z pomarańczową nie mielibyśmy prawdopodobnie przyjemności podać *in extenso* następującego raportu naczelnika żandarmeryi radomskiej do gubernatora z d. 12|24 czerwca 1895 r. Nr. 242 (str. 87 tomu 23-go aktów sprawy opoczyńskiej).

Tajne.

Naczelnik Radomskiego gub. żandarmskiego zarządu. Oddział II. 12 Czerwca 1895 r. Nr. 242 m Radom.

Doszło do wiadomości mojej, że naczelnik powiatu opoczyńskiego, koleg. asesor Herman, zwoławszy 6-go bieżącego czerwca do m. Opoczna sołtysów gmin Białaczów i Opoczno, powiatu opoczyńskiego, polecił im podpisać sporządzone przez pisarzy gminnych uchwały zgromadzeń gminnych o przyjęcie na rachunek gmin wydatków na walkę z cholerą w 1894 r. Z tych wydatków wypada na gm. Białaczów 1923 rub. 14 kop., a na gm. Opoczno 871 rb. 3 kp. Mając na względzie, że włościanie na swych zgromadzeniach nie zgodzili się podpisać uchwał, zanim przedstawiony im nie będzie całkowity rachunek z tych pieniędzy, sołtysi oświadczyli naczelnikowi powiatu, że nie są przez swych mocodawców upoważnieni do podpisania uchwał. Wtedy kol. ass. Herman zaaresztował na 7 dni po 7 sołtysów z obu gmin wymienionych, oświadczając, że gdy termin ich aresztu minie, będą uwięzieni drudzy. Takie środki przymusowe w celu przynaglenia do podpisania uchwał zgromadzeń gminnych i wogóle uchylanie się od zadość uczynienia całkiem prawnemu i słusznemu żądaniu włościan, aby im złożono obrachunek zupełny wydatków na walkę z cholerą, wywołuje wśród nich wzburzenia, wałęsają się więc jakoby całemi gromadami po mieście Opocznie, nie wiedząc co począć.

Pułkownik (nieczytelne).

Adjutant Zarządu sztabrotmistrz: Paszkow.

U góry nad »Tajne« znajduje się numer porządkowy kancelaryi gubernatorskiej »20«, i napis »Zupełnie tajne« u boku zaś p. Majlewskij umieścił notatkę: 18 13|VI 95. Te osoby przed mojem przybyciem do

Opoczna a w dzień przyjazdu zostały uwolnione z aresztu«.

Akcya ratunkowa, którą, jak widzimy, druh od serca Hermana rozpoczął bezwłocznie, nie tracąc ani chwili, okazała się, niestety, spóźnioną. Jednocześnie z odezwą powyższą, dość oględnie zredagowaną, bo przeznaczoną dla protektora baszy powiatowego, musiał pójść z tego samego źródła do Warszawy o wiele szczerszy, szerszy i szczegółowszy raport o nadużyciach, łapówkach i grabieżach, I prokuratorya, nieprzychylnie usposobiona dla gubernatora, nie zaspała gruszek w popiele. Rzecz dotarła aż do Szuwałowa, który w danej chwili musiał mieć omroczony umysł jakąś sutszą niż zwykle libacyą i niewiedział może dokładnie, co czyni, zgodził się bowiem na wytoczenie śledztwa przeciw »ruskiemu człowiekowi« za jakieś tam grzeszki bez znaczenia, nb. popełnione nie w Tule, ani w Twerze, ale na »okrainach«.

Śledztwo prowadził tenże sam wice-gubernator radomski, baron Buxhöwden, który razem z Majlewskim zwiedzał gminy opoczyńskie podczas epidemii i *de visu* stwierdził wszędzie »znakomity porządek« i »organizacyę bez zarzutu«.

Niemcy lubią być konsekwentni, powodzenie przeto badań p. barona byłoby co najmniej wątpliwe, gdyby nie towarzyszył mu, jak cień nieodstępny, prokurator Czyczeryn. Wertowano więc pilnie księgi i akta, rozpytywano świadków, wydobywano na jaw coraz to nowe szczegóły, poszlaki i fakty i jeśli nabrało się tego tylko na 23 tomy, nie licząc stosów dowodów rzeczowych, to przypisać to należy niewątpliwie skrzętnym kontr zabiegom Hermana, który w grudniu 1895 r., w pełnym toku śledztwa, nagrodzony orderem za zasługi podczas cholery, pozostawał wciąż panem i władzcą w Opocznie. Dopiero w 1896 r. przeniesiony został na posadę naczelnika powiatu ciechanowskiego w Płockiem, zawieszono go zaś w urzędowaniu 20 kwietnia 96 r., tj. wtedy gdy już miał być pod klucz wzięty z rozporządzenia władz sądowych. Z więzieniem się wszakże nie zapoznał, ponieważ patryotyczni oficerowie poręczyli zań do wysokości 7,000 rs.

»Przez 28 lat służąc wiernie carowi i ojczyźnie« miał wszelkie prawo ten mąż czcigodny do wieńca zasługi. Przeznaczenie zgotowało mu stokroć chlubniejszą nagrodę, bo aurelę męczeństwa.

Dzieje **martyrium** nieustraszonego wyznawcy i męczennika będą przedmiotem następnej naszej korrespondencyi. *Tenax.*

OKÓLNIK „MAJOWY".

Przed I. maja żandarmi rosyjscy urządzają zwykle »obławy« i aresztują mnóstwo osób, nieraz zupełnie niewinnych. Jakkolwiek w tym roku w Królestwie »święto majowe« przypadało na niedzielę, (socyaliści rosyjscy obchodzą, raczej probują obchodzić bo zwykle im się nie udaje, 13 mają), władze niepokoiły się i obawiały »strejków«, o czem świadczy podany niżej tajny okólnik departamentu policyi, datowany 17 kwietnia i rozesłany do gubernatorów policmajstrów, naczelników żandarmskich i t. d.

»W ostatnich czasach daje się zauważyć pewien spotęgowany ferment, jak niemniej widać usiłowania osobistości politycznie podejrzanych, aby pod rozmaitymi pozorami wywołać jak największą ilość strejków fabrycznych. O ile dotychczas stwierdzono, istnieje zamiar rozpoczęcia tych strejków w d. 19 kwietnia — tj. w d. 1. maja według zachodnio europejskiego kalendarza — który to dzień uważany bywa zagranicą jako święto robotnicze. Wobec tego jest rzeczą konieczną już teraz i to niezwłocznie zarządzenia poczynić dla zdwojonego czuwania nad robotnikami, zdławienia wszelkiej agitacyi, w fabrykach występującej i w danym razie każdego strejku w samym zaraz zarodku. Niezależnie od czasowego wzmocnienia policyjnych środków nadzorczych wogóle, należy też w okolicach z gęstszą ludnością fabryczną zwrócić uwagę baczną na pojawiających się agitatorów, na rozszerzanie pomiędzy robotnikami odezw i innych pism zakazanych, jak w ogóle na tz. propagandę robotniczą, Każdy taki agitator, czy »inteligent« czy robotnik, winien być natychmiast zrewidowany i uwięziony i odpowiednio do wyniku rewizyi i spostrzeżeń, należy przeciw niemu wdrożyć śledztwo na podstawie § 1035 procedury karnej. Po wybuchu strejku należy w porozumieniu z inspekcyą fabryczną niezwłocznie oświadczyć robotnikom, że przed powrotem do pracy nie będą ich żądania nawet wysłuchane i pod rozwagę wzięte. Nadto trzeba wyznaczyć im ile możności najkrótszy termin do ponownego objęcia obowiązków, lub ostatecznego obrachunku z fabryką. Ci, którzy taki obrachunek już zrobili, albo też wzbraniają się go zrobić, mają być natychmiast do miejsc swej przynależności szupasem odstawieni, dokąd też należy za nimi wysłać ich zaległą płacę, celem wręczenia im tejże przez miejscową władzę«.

Z faktu, że okólnik mówi o święceniu 1 maja według nowego stylu, widać, że wydany został specyalnie dla Królestwa. Ma się rozumieć, jak już zresztą pisaliśmy, i w tym roku mnóstwo osób aresztowano. Zaburzeń na prowincyi nie było, ale podobno w Dąbrowie robotnicy bardzo uroczyście dzień ten obchodzili i tak tłumnie wystepowali, że policya nie śmiała ich zaczepiać. W Warszawie zaś po południu zbierać się zaczęły w Alejach Ujazdowskich gromady robotników. Żandarmi konni i policya otoczyli jedną gromadę na placu św. Aleksandra i zaprowadzili do cyrkułu. Aresztowanych już uwolniono.

ZNIEWAŻENIE KRZYŻA.

Z Grabowca (dawniej miasteczka, dziś tak zwanej osady w powiecie hrubieszowskim, guberni lubelskiej), donoszą *Kuryerowi lwowskiemu* o oburzającem znieważeniu krzyża przez władze rosyjskie, dokonanem 3 maja. List, napisany przez naocznego świadka, wyraża uczucia ludności miejscowej, przytaczamy go więc w całości, jako dokument znamienny:

»D. 3 maja. Osada nasza zapamięta na wieczne czasy straszną scenę w dniu 3 maja.

»Pisarz gminny Podlewski z wójtem, Mikołajem Boniewskim i parobkiem Wysockim, ogłosili po mieście, że figurę katolicką (krzyż) przy drodze będą ścinać. Wyszła masa ludzi, aby pomodlić się ostatecznie około figury, w tem władza gminna kazała przynieść piłę, aby krzyż przerznąć. Nikt piły dać nie chciał. Diak cerkiewny, Kozłowski, przyniósł swoją piłę, a Podlewski z parobkiem poderznęli krzyż, który runął na ziemię. Kazano żydom ciągnąć krzyż przez miasto, lecz ci nie chcieli. Więc Kozłowski, Boniewski i strażnik Protiuk ciągnęli krzyż, dopiero na kupie gnoju, przed mieszkaniem pisarza krzyż przecięto, a pisarz i wójt kopnęli go nogą wołając: „Ludzie! całujcie! bo to kobiety krzyż . . . ". Tych, którzy nad tą sceną płakali, aresztowano i trzymano w kozie po 2 doby o głodzie. Parobek Wysocki, który przerzynał figurę, doznał takiego wyrzutu sumienia, że chciał się powiesić, obecnie ciężko zachorował. Inteligencya grabowiecka była świadkiem tej ohydnej sceny. Prowadzi się śledztwo, ale na świadków wezwano ludzi niższych, a inteligencyę ominięto, przez co sprawa może zły obrót wziąć. Biada nam będzie, bo na naszej ziemi krzyż Pański zhańbiony!"

Z ZABORU PRUSKIEGO.

STOSUNKI WYBORCZE w POZNAŃSKIEM.

Wielkie Księztwo Poznańskie wysyła do parlamentu niemieckiego 15 posłów, obecnie 12 Polaków i trzech Niemców. W 10 okręgach większość polska jest zupełnie pewna.

W Poznaniu i powiatach poznańskich w 1893 r. odbyły się wprawdzie wybory ściślejsze, ale dla tego, że było dwóch kandydatów polskich, p. p. Cegielski i dr. Szymański. Ci dwaj kandydaci otrzymali przy pierwszych wyborach 11.282 głosy z ogólnej liczby 20.187. Dodać zaś trzeba, że pewną część polskich głosów odciągnął kandydat socyalistyczny, p. Morawski. W innych okręgach stosunek głosów tak się przedstawiał w r. 1893.

Okręg szamotulsko-międzychodzko-obornicko-skwierzyński, głosujących 21.889, kandydat polski hr. Kwilecki otrzymał 11. 675. W tym okręgu przewaga głosów polskich jest niewielka. W okręgu kościańsko-śmigielsko-grodzisko nowotomyślskim miał książę Z. Czartoryski 14.054 głosy z ogólnej liczby 18.987, w okręgu krobsko-rawickim książę Adam Czortoryski 7578. z 11.886, w śremsko-średzkim p. Kubicki 11.351 głosów z 14.885, w wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskim p. Z. Dziembowski 11.405 z 14069, w krotoszyńsko-koźmińskim ks. Jażdżewski 7959 z 10644, w odolanowsko-ostrowsko-kępińskim książę Ferdynand Radziwiłł 12855 z 15760, w inowrocławsko-mogilnicko-strzelińskim p. J. Kościelski 13.902 z 19.377, wreszcie w okręgu gnieźnieńsko-wągrowiecko-witkowskim p. Komierowskt 13.351 z 17610.

Przy ściślejszych wyborach wskutek kompromisu ze stronictwami opozycyjnemi niemieckiemi przeszli jeszcze dwaj Polacy. W okręgu bydgoskim miał przy pierwszych wyborach p. Czarliński 5377 głosów z 16917. zaś socyalista p. Janiszewski 2475. W drugiem głosowaniu oddano na p. Cz. 8588 głosów z ogólnej liczby 15.530. Obecnie wybór Polaka jest bardzo wątpliwy, tymbardziej, że prawdopodobnie do ściślejszego głosowania stanie kandydat wolnomyślny.

Niepewny również jest okręg wschowsko-leszczyński, z którego posłuje p. Chłapowski. W pierwszem głosowaniu w r. 1893 oddano na p Chłapowskiego zaledwie 2828 głosów z ogólnej liczby 10.739, kandydat konserwatywny miał 3675, wolnomyślny 2582, katolik Niemiec (centrum) 1507, socyalista Kraszewski 114. Ale jeżeli kandydat polski stanie obecnie do ściślejszego głosowania z konserwatystą — przejść może.

Natomiast ma widoki kandydatura polska w okręgu wyrzysko-szubińskim. Przeszedł tam w r. 1893 Niemiec Ritter, uzyskawszy 9550 głosów, ale kandydat polski p. Komierowski miał 9466. W okręgu czarnkowsko-chodziesko-wieluńskim przy wyborach ściślejszych ks. Gajowiecki otrzymał 7604 głosy, konserwatysta Colmar 11.336. Ponieważ w tym okręgu wolnomyślni sporo głosów mają, kompromis mógłby zapewnić zwycięztwo ich lub polskiemu kaudydatowi.

Nakoniec w okręgu miedzyrzecko-babimojskim gdzie kilkakrotnie odbywały się wybory (z powodu złożenia i unieważnienia mandatu w r. 1895 ks. Szymański otrzymał 8817, Niemiec Dziembowski 9481. Strata 2 mandatów jest bardzo możliwą niemal pewną, ale możliwem jest również zwycięztwo w okręgu wyrzysko-szubińskim, a nawet i w babimojsko-międzyrzeckim, jeżeli znajdą się odpowiedni kandydaci polscy

STATYSTYKA WYBORCZA PRUS ZACHODNICH.

Obecnie w parlamencie niemieckim mamy 7 posłów Polaków z Prus Zachodnich, na 13 posłów wybieranych w tej prowincyi. Centralny komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię ogłosił niedawno ciekawe dane o rezultacie ostatnich wyborów. Na podstawie tych danych można z pewnem prawdopodobieństwem obliczyć widoki powodzenia kandydatów polskich przy nadchodzących wyborach.

Zupełnie pewne są okręgi: 1. wejherowsko-pucko-kartuzki, (głosowało 19.319, kandydat polski, p. Janta Połczyński otrzymał głosów 14.105); 2. starogardzko-tczewsko-kościerski, (głosowało 18.118 p. Kalkstein otrzymał głosów 12.448); 3. chojnicko-tucholski, (głosowało 11.190. p, Wolszlegier otrzymał, 7.285 głosów).

W 20 innych okręgach kandydaci polscy przeszli dopiero przy wyborach ściślejszych; p. Rzepnikowski w okręgu susko-lubawskim miał przy pierwszych wyborach najwięcej głosów, ale zwyciężył konserwatystę Niemca dopiero w ściślejszych, dzięki zapewne poparciu pewnej liczby postępowców i socyalistów.

To samo powiedzieć można o p. Slaskim w okręgu wąbrzesko-toruńsko-chełmińskim. Zaś p. Różycki zwycięztwo w wyborach ściślejszych w okręgu grudziądzko-brodnickim, zawdzięcza zapewne stosunkowo liczniejszemu w nich udziałowi wyborców.

W okręgu świeckim kandydat polski przy pierwszych wyborach upadł, zdaje się, głównie wskutek tego, że udział wyborców był słaby, (60% ogólnej liczby zapisanych). Następnie kilkakrotnie odbywały się wybory uzupełniające i ściślejsze, ostatecznie 31 marca 1897, przy ogromnym udziale wyborców (89%) kandydat polski pan Jaworski zwyciężył, otrzymał bowiem 7.972 głosów, przeciwnik zaś jego, Niemiec Holtz 6956.

Kandydat polski (p. Prądzyński) stanął jeszcze do ściślejszego wyboru w okręgu złotowsko-człuchowskim i otrzymał 6.212 głosów, podówczas gdy przeciwnik miał 8 348. Zdobycia jednak tego okręgu nie można się spodziewać, przy pierwszem bowiem głosowaniu miał pan Prądzyński tylko 3506 głosów z ogólnej liczby oddanych 14.528.

Prędzej możnaby liczyć na powodzenie w okręgu sztumsko-kwidzyńskim, gdzie kandydat polski, p. Donimirski miał przy pierwszych wyborach 6410 głosów z 14.054, przy ściślejszych zaś 7406, o 340 mniej od konserwatysty Buddenbrocka.

Kandydaci polscy stawali jeszcze bez widoków powodzenia, jedynie dla agitacyi, w okręgach gdańskim wiejskim (p. Kulerski 1207 głosów), i gdańskim miejskim, (p. Prabucki 303 głosy). W okręgach wałeckim i elbląsko-malborskim kandydatów polskich nie było.

Stosunki tak się więc przedstawiają: w 3 okręgach wybór kandydatów polskich jset zupełnie pewny: w 2 (świecki i grudziądzko-brodnicki) możliwy nawet bez kompromisu z opozycyjnemi stronnictwami niemieckiemi, ale bardzo trudny, ponieważ wybory odbędą się w czerwcu, kiedy ludność polska rozchodzi się na zarobki; w 3 wreszcie, zaliczając do nich okręg sztumsko-kwidzyński, możliwy tylko przy pomocy stronnictw niemieckich.

Kompromis wyborczy ułatwia ta okoliczność, że w okręgu człuchowsko-złotowskim, a zapewne i w gdańskim wiejskim głosy polskie mogą decydować o wyborze kandydata opozycyjnego.

Do centralnego komitetu wyborczego na Prusy Zachodnie, należą jeszcze okręgi olsztyńsko-reszelski w Warmii (Prusy Wschodnie) i bytowsko-miastkowsko-

sławnowski w Pomeranii. W pierwszym kandydat polski ks. Wolszlegier zwyciężył w r. 1893 kandydata centrum, zniemczonego Polaka Rarkowskiego, ale dlatego tylko, że przy ściślejszych wyborach głosowało na niego wielu Niemców, nawet protestantów. Obecnie kandydatura polska prawdopodobnie się nie utrzyma, tymbardziej, że dla uświadomienia politycznego ludu polskiego na Warmii nie wiele w ostatnich latach zrobiono.

W Pomeranii postawiono obecnie pierwszy raz kandydata polskiego, ma się rozumieć jedynie dla agitacyi, coociaż kilkaset głosów polskich może tam zapewnić zwycięztwo kandydaturze wolnomyślnej.

OBCHÓD ROCZNICY.

W Księżu, Miłosławiu i Wrześni odbyły się uroczyste nabożeństwa żałobne za poległych w walce z wojskami pruskiemi w r. 1848. Pisma codzienne, z wyjątkiem *Gońca wielkopolskiego*, nie zajmowały się prawie wcale sprawą obchodu tej rocznicy, którą należało przecie przypomnieć i uczcić choćby z tego względu, że w r. 1848 lud wielkopolski w krwawej walce zdobył świadectwo dojrzałości obywatelskiej. Dzisiejszy ruch ludowy w zaborze pruskim mógłby prędzej niż jakikolwiek inny kierunek polityczny powoływać się na tradycyę 1848 r., ale zajęty sprawami bieżącemi, zaufany w swą siłę żywiołową, lekceważy te wspomnienia, które prawowitość jego uzasadniają.

Stosuje się to zresztą do inteligencyi, która tym ruchem kieruje, bo sprawozdania z obchodów w Księżu i Miłosławiu zgodnie mówią, że na nabożeństwa żałobne oprócz weteranów z 1848 r. przybyli właśnie licznie mieszczanie miejscowi i włościanie okoliczni. Biedny *Goniec*, który trzyma się jeszcze rozpaczliwie wiary w patryotyzm szlachty, ubolewa »nad nieobecnością tych, którzy z mocy stanowiska swego w społeczeństwie wszędzie i zawsze przyświecać powinni dobrym przykładem«. »Ci« poszli za przykładem p. Kościelskiego, właściciela dóbr miłosławskich, który na czas obchodu wyjechał do Berlina »dla poratowania zdrowia, albo zajęci byli targami z komisyą kolonizacyjną, traktującą znowu o nabycie trzech dużych obszarów ziemi polskiej. Stanowisko przodujące w społeczeństwie dawno już utracili i nic dziwnego, że i sami od udziału w życiu publicznem narodu usuwają się coraz więcej.

Księża miejscowi nabożeństwa odprawili i wygłosili przemówienia odpowiednie, ale, kto wie, czy za to niespotka ich jaka przykrość, i to nietylko ze strony władzy świeckiej.

ŁADNA SPÓŁKA.

Towarzystwo H. K. T., Związek wszechniemiecki i dwie niby to religijne instytucye protestanckie — Towarzystwo Gustawa Adolfa i Związek ewangielicki wystosowały do sejmu pruskiego wezwanie, żeby rząd zabronił komisyi generalnej ułatwiania Polakom nabycia włości rentowych w Poznańskim i Prusiech Zachodnich. Wniosek ten odrzuciła obecnie izba panów, podobnie jak uczyniła to poprzednio komisya agrarna sejmu pruskiego. Ma się rozumieć odrzucono wniosek nie dla tego, że jest niesprawiedliwym, ale dla tego, że jest niepotrzebnym. Komisarz rządowy tajny radzca Sachs oświadczył, że wyszło już rozporządzenie, nakazujące komisyi generalnej w Bydgoszczy znosić się z komisyą kolonizacyjną, aby jedna instytucya nie psuła szyków drugiej i nie paraliżowała planów rządu, wyrażonych w ustawie kolonizacyjnej z roku 1886. Rozporządzenie to istnieje już 3 lata i w tym czasie obie instytucye z pożytkiem pracowały w porozumieniu ze sobą Na zasadnicze wykluczenie Polaków od prawa nabywania osad rentowych rząd nie może się zgodzić, nie chcąc, żeby przez to niemieccy parcelanci nie ponieśli strat. W praktyce jednak pośrednio Polacy oddawna są wykluczeni.

Istotnie, komisya generalna wymaga, żeby $^1/_4$ nabywców osad rentowych stanowili koniecznie Niemcy, ponieważ zaś nawet komisya kolonizacyjna Niemców osadników znaleźć nie może, więc, chociażby instytucye polskie zgadzały się na tworzenie takich mieszanych kolonii, spełnienie warunku, jaki komisya generalna nakłada, w większości wypadków jest niemożliwem.

Sprawa powyższa z tego jeszcze względu zasługuje na uwagę, że działające do spółki z hakatystami Towarzystwo Gustawa Adolfa dosyć hojnie wspierają protestanci polscy. Niedawno, nawet już po podaniu przez Towarzystwo Gustawa Adolfa wrogiego narodowości naszej wniosku, pastor Michejda w swoim *Przyjacielu ludu* zamieścił artykuł, gorąco zalecający Ślązakom popieranie tej instytucyi germanizatorskiej. Wobec tego dziwić się nie można, że są ludzie, którzy w patryotyzm polski protestantów śląskich nie bardzo wierzą.

Dodać trzeba, że Towarzystwo Gustawa Adolfa kilkakrotnie wzywało rząd do obostrzenia praw i przepisów, wydanych przeciw Polakom i że w miejscowościach czysto-polskich założyło 40 zborów, używających wyłącznie języka niemieckiego.

Z GALICYI.

PRZYZNANIE SIĘ KS. STOJAŁOWSKIEGO.

Ks. Stojałowski trochę dziwnej trzyma się taktyki Na dr. E. Adama wniósł skargę o obrazę czci z powodu zamieszczenia w *Przeglądzie wszechpolskim* ubliżających mu faktów, wziętych z broszury, wydanej przez socyalistów i powtórzonych wcześniej w *Naprzodzie*, *Kuryerze lwowskim* i innych pismach. Obecnie znowu z powodu artykułu, zamieszczonego w ostatnim numerze naszego pisma i powtórzonego w *Kuryerze lwowskim* nadesłał sprostowanie do *Kuryera*.

Uwalnia nas to od obowiązku przedrukowania wykrętnego i dwuznacznego objaśnienia. Przytoczymy tylko z niego dosłownie ten ustęp, w którym ks. Stojałowski przyznaje się nareszcie do autorstwa korespondencyj, zamieszczanych w r. 1895 i 1896 w *Warszawskim Dniewniku*, co my pierwsi przed dwoma laty stanowczo stwierdziliśmy na podstawie dostarczonych nam dowodów.

»Nieprawdą jest pisze, żem »nikczemne« korespondencye pomieszczał w *Dniewniku warszawskim* -- bo wogóle bezpośrednio do żadnego rosyjskiego dziennika korespondencyj posyłać nie mogłem ani nie mogę, nie umiejąc zgoła po rosyjsku: prawdą jest tylko, żem pisywał korespondencye polskie, w których żadnej nikczemności nie było — lecz poglądy tak zwanej polityki ugodowej, które wolno komuś nazywać zdradą lub nikczemnością, ale które ja otwarcie i głośno uznawałem i uznaję za jedyną rozumną narodową politykę. Tę politykę wyznawałem i popierałem bez szwanku należnej wobec Austryi lojalności i z godnością, nie biorąc i nie wziąwszy od nikogo złamanego grosza, ani nie przyjmując roli szpiega niczyjego, jak robił słynny, a przez niektórych patryotów chyba wedle aksyomatu *lucus a non lucendo* nazwany »Związek polski«.

Powtórzymy tu odpowiedź na ten ustęp »sprostowania, zamieszczoną w *Kuryerze lwowskim*, z którą zupełnie się solidaryzujemy:

»Nikt nie twierdził, że ks. Stojałowski bezpośrednio posyłał korespondencye do *Warszawskiego Dniewnika*.

Nie mógł tego robić, bo nie umie po rosyjsku. Przyznaje się jednak, o co nam głównie chodziło, że pisał korespondencye po polsku, dodaje tylko, że nie było w nich »żadnej nikczemności«. Popierał w nich tylko politykę ugodową »bez szwanku należnej wobec Austryi lojalności« i z godnością, nie biorąc za to złamanego grosza. O chęć zdobycia grosza w tym wypadku nikt ks. Stojałowskiego nie posądzał, »braku lojalności« my wykazywać mu nie będziemy, pozostawiając to zadanie właściwym czynnikom, natomiast z naciskiem ponownie stwierdzamy, że treść tych elukubracyi i ton ich były nikczemne. Nie możemy obecnie przytaczać dłuższych wyjątków, te »kawałki«, które mamy pod ręką wystarczą. List »prawdziwego Polaka« o którym *Warszawskij Dniewnik* sam się wygadał, że jest on »wybitnym działaczem politycznym« w Galicyi i że wkrótce staną za nim »nie setki i tysiące, ale miliony ludu«, ten list zawiera takie oto zdania:

Zaznaczywszy, że »prawdziwi Palacy« przychylni Rosyi muszą milczeć, bo głosy ich zagłusza »oddana szlachcie i Niemcom prasa«, do spółki z policyą, ks. Stojałowski pisze: »Tym sposobem trudną jest walka, ale też tym silniejsze stają się przekonania prawdziwych Polaków, tym goręcej przyjmują się oni rosyjską ideą państwową i orzeźwiającym duchem Słowiańszczyzny«. Przejęty »rosyjską ideą państwową«, ks. Stojałowski z pogardą mówi o »zwodniczych konstytucyach niemieckich« i twierdzi: »Doświadczenie nauczyło ich (prawdziwych Polaków), że konstytucya wyszła tylko na korzyść szlachty i żydów, że pozwalając na konfederatkę, zniweczyła dobrobyt i doprowadziła do nędzy, a doprowadzi do walki bratobójczej i zguby, jeżeli mają się spełnić brednie Badenich i Popowskich«. Rosya żąda od Polaków tego samego, czego wymagają Austrya i Prusy, a prawdziwi Polacy »woleliby się uczyć po rosyjsku« i »połączyć się węzłem miłości i braterstwa z całą Słowiańszczyzną«. »Kto żąda szczerości od drugich, pisze dalej — sam powinien być szczerym. Niechaj Polacy żywią szczerą miłość do rosyjskiego narodu, do rosyjskiej idei państwowej, do Słowiańszczyzny, niechaj szczerze zerwą wszelkie stosunki z wrogami Słowiańszczyzny, Niemcami..« »Prasa niemiecka na nazwała obietnice rosyjskie »błędnymi ognikami«, ale jeżeli gdzie szukać takich błędnych ogników, to właśnie w Galicyi, gdzie szlachecko-rewolucyjna przewrotność puszcza fajerwerki patryotyczne«. Pozostawiamy ks. Stojałowskiemu pogodzenie »należnej wobec Austryi lojalności« z kultem »rosyjskiej idei państwowej«, co mu zapewne łatwo przyjdzie, bo większe jeszcze sprzeczności za pomocą wykrętnych sofizmatów godzi — my pozostajemy przy swojem zdaniu, że wygłaszanie takich poglądów przez Polaka w piśmie urzędowem rosyjskiem — jest nikczemnością, którą nawet takie pismo ugodowe, jak *Kraj*, potępiło.

»Co ma znaczyć wzmianka o »Związku polskim« — nie wiemy, bo o istnieniu takiego stowarzyszenia lub organizacyi nie słyszeliśmy wcale. Mógłby ks. Stojałowski wyraźniej o tem powiedzieć, jeżeli coś wie. My przypuszczamy, że ten Związek, jeżeli istniał, był zapewne jedną z poronionych kreacyj p. Danielaka, potrzebnych mu, gdy nie był jeszcze posłem, do tumanienia naiwnych ludzi, że jest wybitnym działaczem politycznym«.

Inne punkty sprawozdania są bardziej jeszcze wykrętne i dwuznaczne. Powiada np. że »potwarcy« nie dostarczyli, pomimo wezwań kilkakrotnych, dowodów konszachtów z Rosyą. Nas nigdy o złożenie dowodów nie wzywał, zresztą sam się do stosunków z *Warszawskim Dniewnikiem* przyznaje, a my o te właśnie »konszachty« oskarżaliśmy go od 1896 r. Dalej twierdzi, że do Rosyi przekradać się nie myślał, bo do tego państwa prowadzą przecie z Austryi »drogi wodne« (w zimie!) i żelazne. Ale wtedy właśnie, gdy się umawiał prowadzenie go przez granicę, był przez władze austryackie poszukiwany i na pierwszej stacyi kolejowej schwytanoby go niewątpliwie. Słusznie *Kuryer lwowski* nazywa »najordynarniejszym cynizmem« wyjaśnienie, że »wieczorne« wizyty w ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu miały na celu staranie się o wizę na paszporcie, wydanym mu do Rosyi. Wreszcie na zarzut nasz, że kłamstwem jest twierdzenie, iż nie miał żadnych stosunków z figurami urzędowemi rosyjskiemi, ks. Stojałowski tak odpowiada:

»Nieprawdą jest, jakoby moje oświadczenie, że »nie traktowałem z żadną urzędową figurą rosyjską w sprawach politycznych i kościelnych było kłamstwem, bo wyłączenie tego oświadczenia odnosi się do: »spraw politycznych i kościelnych« — a nie do »figur«, skoro przecie równocześnie oświadczyłem, że pisemne i urzędowe traktowania o wizę na paszporcie z figurami urzędowemi pozostały bez skutku«.

Artykuł *Kuryera lwowskiego* był w części faktycznej przedrukiem z *Przeglądu wszechpolskiego i Naprzodu*. Organ socyalistyczny robi ks. Stojałowskiemu cięższe niż my zarzuty na temat stosunków z Brokiem. Ks. Stojałowski w »sprostowaniu« ani słówkiem o tem nie wspomina, nie chcąc drażnić socyalistów, którzy tylko część jego korespondencyi ogłosili, zachowując na drugą dozę najlepsze podobno »kawałki«.

PROJEKTY RUSKIE.

Podczas rozpraw w Radzie państwa o uregulowaniu »kwestyi językowej« dwaj posłowie Rusini, pp. Okuniewski i Jarosiewicz uczuli potrzebę gwałtowną popisania się swoimi pomysłami politycznymi.

P. Okuniewski zażądał, żeby w c a ł e j Galicyi władze odpowiadały na wniesione podania w języku strony, urzędowanie zaś powinno się odbywać w powiatach czysto ruskich — po rusku, w czysto polskich — po polsku. Powiaty, w których mieszka przynajmniej 25% innej narodowości, uznać należy za mieszane.

Dla pozyskania sobie łaski Niemców radykał horodeński oświadczył, że zgadza się na niemiecki język państwowy, bo »dla nauki język polski nie wystarcza, a dla chłopa dość ruskiego«.

W każdym razie znajomość języka polskiego wystarcza do zapoznania się przynajmniej z logiką, której p. Okuniewskiemu brakuje. Stosunki w Galicyi zachodniej są zupełnie inne, niż we wschodniej. W zachodniej części kraju byłyby istotnie okręgi czysto polskie, w których znajomość języka ruskiego okazałaby się dla urzędników zupełnie zbyteczną, natomiast okręgów czysto ruskich byłoby nie wiele. Więc gdyby projekt p. Okuniewskiego zastosować w praktyce, zostałoby wszystko, jak jest obecnie.

Pobłażliwy zwykle dla p. Okuniewskiego *Kuryer lwowski* pisze:

»Motywowanie zaś zgody na niemiecki język państwowy było ze strony dr. Okuniewskiego kompletnie niezrozumiałem. Co bowiem język państwowy ma wspólnego z nauką? Czy to, jeśli będzie nim język niemiecki, pomoże, a jeśli polski, zaszkodzi co któremukolwiek z Rusinów dla celów naukowych w posługiwaniu się językiem nietylko niemieckim, ale choćby nawet... chińskim ?!«

Rzeczywiście, dzisiaj przecie posługują się przeważnie językiem rosyjskim, co prawda, lichym, który przecie w Austryi nie jest wcale uprawniony.

P. Jarosiewicz był bardziej stanowczym, żądał bowiem po prostu, małpując socyalistów, takiego podziału Galicyi, »aby każda narodowość miała swój osobny okręg«. Jako

radykał i nawet socyalista, ma się rozumieć na modłę ruską, nazwał język polski szlacheckim, ruski — chłopskim. Naturalnie, z językiem szlacheckim nie warto się liczyć w ruskiej części kraju, chociaż tej »szlachty« w pojęciu p. Jarosiewicza, znalazłoby się w Galicyi wschodniej więcej niż milion głów, nie licząc Żydów, którzy także, mniejsza o to z jakich pobudek, podają się za używających języka polskiego.

Na podobne niedorzeczne projekty nie zwracaliśmy dawniej uwagi, skoro jednak Koło polskie, dla »ratowania konstytucyi i parlamentaryzmu«, który, nawiasem mówiąc, samo głównie poniżyło, skwitowało z wierności zasadom autonomicznym i zgodziło się na wzięcie udziału w »komisyi językowej«, a więc na powierzenie tej ważnej sprawy kompetencyi Rady państwa, niebezpieczeństwo chociażby tylko uwzględnienia pomysłów radykałów ruskich staje się możliwem. Bo dzisiaj w Austryi wobec obawy rządu podrażnienia opozycyi wszystko jest możliwem, gdyby więc projekty ruskie podobały się Niemcom, rząd się na nie zgodzi, a Koło — dla »ratowania parlamentaryzmu«, ulegnie »konieczności państwowej«.

Rozsądniejsi Rusini, jak np. p. Franko, dowodnie wprawdzie wykazywali, że podział Galicyi byłby dla narodowości ruskiej szkodliwym. Świeżo w Kijowie patryarcha narodowców ruskich p. Antonowicz wygłosił mowę, w której dowodził, że narodowość mało-ruska nie jest zdolną do wytworzenia samodzielnej osobowości państwowej. Ale politycy z Borszczowa i Horodenki mają swoje zdanie, swój — jeżeli mówiąc o nich można użyć tego wyrazu — rozum polityczny.

SPRAWA MORSKIEGO OKA.

O Morskiem Oku od dłuższego czasu znów cicho. Przedlitawia i Węgry wyznaczyły sędziów polubownych i na tym akcie sprawa ugrzęzła. Na powody tej ciszy i na obecną fazę całego sporu pewne światło rzuca list, jaki otrzymaliśmy od osoby, gruntownie z sprawą obeznanej. Podajemy go w dosłownem brzmieniu:

W chwili, kiedy rządy austryacki i węgierski przedłożyły parlamentom swoim projekt utworzenia sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka (projekt ten stał się ustawą już z górą dwa lata temu), można było przypuszczać, że dziesięcioletni ten spór rychło się wreszcie zakończy. Tymczasem cóż się dzieje? Od mianowania obu sędziów rok już prawie upłynął, a do tej pory niemasz między nimi zgody na osobę superarbitra. Szukają tego trzeciego już od dziesięciu miesięcy, a nie znalazłszy go, teraz dopiero uznano za właściwe wytoczyć kwestyę: czy tym trzecim ma być uczony prawnik, czy też dyplomata. W tej fazie znajduje się obecnie cała sprawa Morskiego Oka.

Należy jednak przypomnieć, że rząd węgierski z góry wykluczył możliwość uznania tego sporu za sprawę międzynarodową, w tym wypadku bowiem rolę sędziego rozjemczego objąćby mógł któryś z zwierzchników państwowoch, a Węgrzy z ważnych zapewne powodów nie życzą sobie tego. Dla nich sprawa Morskiego Oka jest wyłącznie kwestyą prawno-państwową, której rozstrzygnięcia dokonać może ich zdaniem tylko obcy, uczony prawnik, nie zaś dyplomata ani suweren. Węgry przeto żądają prawnika, polska strona domagą się dyplomaty i na tej sprzeczności zdań sprawa utkwiła.

Ostatnimi czasy podniesiono nieśmiało myśl załatwienia sporu »krakowskim targiem« w myśl przysłowia o »wilku sytym i kozie całej«, tak mianowicie, aby Galicyi przyznać dwa stawy: »Czarny« i »Morskie oko«, z przyległościami, resztę zaś terytoryum spornego pozostawić Węgrom. O takim projekcie dałoby się z zasadniczego punktu widzenia niejedno jeszcze powiedzieć, niewiadomo również czy obaj sędziowie pp. Tchórznicki i Vertessy byliby skłonni przyjąć tę myśl za podstawę dalszej akcyi, to jednak jest rzeczą pewną, że po stronie węgierskiej taki właśnie projekt istnieje, a podobny sposób wyjścia proponowany był przed dwoma laty także ze strony polskiej. Mianowicie w lutym 1896 *Pester Lloyd* zamieścił dłuższy artykuł pióra polskiego, którego autor, zdradzający wytrawną znajomość całej sprawy, pisał wyraźnie: »Oba jeziora wraz z otaczającymi je gruntami dla Galicyi, a resztę paręset sążni kamieni niechby sobie wzięły Węgry«. Byłoby to wyjście zapewne nie najsprawiedliwsze, ale w obecnych warunkach, kto wie, czy nie jedynie możliwe, gdy zarówno rzad węgierski, zwłaszcza ministrowie Banffy i Perczel, niemniej węgierscy historycy o odstąpieniu całego obszaru spornego słyszeć nie chcą.

Ponieważ ewentualny superarbiter musi znać dobrze jezyk niemiecki, przeto, zdaniem Węgrów, najłatwiej znaleźć go w Niemczech. Niemiec atoli, zmuszony w danym razie liczyć się z instrukcyami, a co najmniej z życzeniem swego rządu, (ponieważ w grę wchodzi Hohenlohe) nie mógłby sądzić z absolutną, jak tego sprawa wymaga, bezstronnością. Zwycięztwo Galicyi, w każdym innym wypadku prawie że niewątpliwe, byłoby wówczas poważnie na szwank narażone.

Na dowód, że obawy te nie są bynajmniej płonne, niech służy fakt, że ze strony węgierskiej kandydatem na superarbitra jest właśnie wysoki dygnitarz niemiecki, nie uchodzący bynajmniej za przyjaciela Polaków. (Dowiadujemy się zkądinąd, że jest nim prezydent niemieckiego trybunału państwowego Öhlenschläger, były wojskowy, znany z usposobienia Polakom nieprzychylnego. Przyp. Red.) Wprawdzie sprzeciwił się temu stanowczo sędzia strony przeciwnej prez. Tchórznicki, (który zaproponował również byłego posła saskiego przy dworze wiedeńskim, arbiter węgierski jednak nie zgodził się nań ze względu na »polskie tradycye«. Przyp. Red.), Węgrzy atoli obstają przy tej kandydaturze, i o nikim innym na razie słyszeć nie chcą. Stoimy przeto tam, zkądeśmy wyszli, każda strona szuka »swojego« trzeciego.

Mimo wszystko jednakże nie jest wykluczonem inne joszcze wyjście z błędnego koła. Dowiaduję się mianowicie, że arbiter węgierski osobiście spróbować pragnie zgodnego załatwienia sprawy, t. j. polubownego porozumienia się ze stroną przeciwną co do *meritum* rzeczy. Gdyby mu się to powiodło, wówczas nie byłoby już trudności w wyszukaniu »trzeciego«, godność ta bowiem byłaby raczej honorową, a prawdę mówiąc, superarbiter stałby się w takim razie zupełnie zbytecznym.

Z KRESÓW.

PÓŁ WIEKU WALKI NA KRESACH.

Dnia 6 maja b. r. upłynęło 50 lat od ukazania się pierwszego numeru polskiego czasopisma na Slązku. Był niem *Tygodnik Cieszyński*, który pod zmienioną nazwą *Gwiazdki Cieszyńskiej* do tej pory wychodzi. W jubileuszowym numerze *Gwiazdki* znajdujemy treściwy opis dziejów tego zasłużonego wydawnictwa, zaczerpnięty z niewydanych dotąd pamiętników ś. p. Pawła Stalmacha, który je założył i przez lat 40 redagował.

Stalmach, jeszcze w gimnazyum będąc, powziął myśl założenia gazetki polskiej dla ludu śląskiego. Wychodzące

pisma czeskie budziły w nim zazdrość i podniecały do wykonania zamiaru. Nierychło jednak, stosunków i środków materyalnych pozbawiony, mógł przystąpić do dzieła. Za pośrednictwem patryoty słowackiego Stura, który wydawać zaczął *Slovenske Noviny*, zapoznał się Stalmach w roku 1845 z dr. Kluckim, który mu przyrzekł wystarać się o niezbędne do rozpoczęcia wydawnictwa zezwolenie rządu. Dwa lata wszakże minęły, a koncesyi nie było. Dopiero rewolucya marcowa w Wiedniu przyniosła zmianę na lepsze. Wolność druku, manifestem konstytucyjnym zapewniona, usunęła potrzebę koncesyi. Staraniem Stalmacha, a przy pomocy finansowej ks. Jerzego Lubomirskiego, ukazał się dnia 6 maja 1848 r. *Tygodnik Cieszyński*. Podpisali go, jako wydawca dr. Ludwik Klucki, jako główny współpracownik Andrzej Cieńciała. Właściwy założyciel gazetki nie mógł jej na razie podpisywać, kończył bowiem wówczas jeszcze w Wiedniu studya teologiczne, a w maju wyjechał na kongres słowiański do Pragi. Od początku jednak, i później bez przerwy wszystkie artykuły ważniejsze wychodziły z pod pióra Stalmacha. W pierwszej chwili *Tygodnik* liczył 200 prenumeratorów.

Nazwisko Stalmacha jako redaktora umieszczono po raz pierwszy w numerze z 5 sierpnia 1848 r. Dla charakterystyki tego niezapomnianego apostoła śląskiego warto zapisać, że płaca miesięczna, jaką za redakcyę pobierał, wynosiła pięć zł miesięcznie! Nie mając żadnej na miejscu posady, Stelmach skromne potrzeby swoje pokrywał głównie z lekcyj.

Łatwo pojąć szlachetne zgorszenie germanizatorów śląskich na widok pisma ludowego, głoszącego wyraźnie tendencye narodowe polskie. Rychło też podejmują walkę z *Tygodnikiem*. Już 5 lipca 1848 pastor Andrzej Żbik wydawać zaczyna w duchu niemieckim *Nowiny dla ludu wiejskiego* i napada w nich stale na gazetkę Stalmacha. Te i tym podobne zakusy nie byłyby jednak zaszkodziły *Tygodnikowi*, który, przeciwnie, rozwijał się pomyślnie, gdyby nie nowa ustawa prasowa, nakładająca na polityczne pisma peryodyczne obowiązek składania kaucyi. Z braku pieniędzy trzeba było przerwać wydawnictwo z dniem 31 marca 1849. Równocześnie i *Nowiny* przestały wychodzić.

Przerwa trwała wszakże niedługo. Już w sierpniu tegoż roku Stalmach wydaje *Tygodnik* na nowo, jako pismo niepolityczne, trzy razy na miesiąc, a obok niego *Przegląd Cieszyński*, raz tylko w miesiącu, dla uchylenia się od kaucyi. Wkrótce zaprowadzono w Galicyi stan oblężenia i *Tygodnikowi* w r. 1851 odebrano debit. Skutkiem tego Stalmach zmienił tytuł pisma na *Gwiazdkę Cieszyńską*.

Ponowną dłuższą przerwę wydawnictwa spowodowały w następnym roku szykany rządowe i brak należytego jeszcze poparcia ze strony ludu śląskiego. Dopiero 5 marca 1853 udało się Stalmachowi, głównie przy pomocy Lubomirskiego, *Gwiazdkę* na nowo do życia powołać. Odtąd wychodziła już stale i nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego, a choć ciężkie miała w pierwszych czasach zwłaszcza przeprawy i kłopotom na każdym kroku opędzać się musiała, zjednywała sobie jednak z biegiem lat coraz to szersze koła czytelników i przyjaciół. Szczególnie wśród młodzieży akademickiej »krakowskiej« i ze strony duchowieństwa Stalmach serdecznego nieraz doznawał poparcia.

Niemcom *Gwiazdka* od początku była solą w oku. Próbowali ją zgnębić, zakładając w Bielsku 1857 r. *Bielitzer Wochenblatt*, pisemko to jednak po wyjściu kilku numerów znikło. Dopiero w 1859 zaczęła wychodzić *Silesia* w Cieszynie. O dziesięć lat wcześniej okazała się potrzeba pisma polskiego na Śląsku. Świadczy to najlepiej o pierwotnej przewadze żywiołu polskiego w Cieszynie i okolicy.

W okresie od1852 do 1860, szczególną troskliwością policyjną otaczało *Gwiazdkę* starostwo cieszyńskie. Ciekawa rzecz, że autorem rozprawek, za które najczęściej gazetkę konfiskowano, był zmarły przed kilku laty kupiec Karol Bernacik, który później zupełnie się zniemczył. Pisemko zdobywa sobie powoli uznanie i popyt nietylko w Cieszyńskiem i w Galicyi, ale zarówno na Górnym Ślązku i w Poznańskiem, a po kilkuletnich zabiegach otrzymuje nawet w r. 1859 wstęp do Królestwa. Kraszewski w *Gazecie Warszawskiej* gorąco wielbi pracę Stalmacha. W latach 1861 i 62 cyfra abonentów *Gwiazdki* dochodzi 1300. Powstanie styczniowe odbiera jej debit w Królestwie. Rozumie się, że prześladowano redaktora *Gwiazdki* w rozmaitych czasach także procesami politycznymi. W roku 1863 za przedrukowanie mocno zresztą złagodzonego artykułu z *Gońca lwowskiego*, sąd skazał Stelmacha na 6 tygodni więzienia i karę 80 zł. z kaucyi i zapłacenie przeszło 200 zł. kosztów prasowych. Innym razem musiał redaktor zapłacić 160 zł za wystąpienie państwa przeciw broszurze »Verfall Oesterreichs«. Prokurator tem uzasadniał skargę że Stalmach wystąpił w *Gwiazdce* przeciw tej broszurze w zamiarze oznajomienia publiczności! W r. 1868 znowuż dzielny obrońca praw ludu odsiedział miesiąc w więzieniu i 125 zł. kary zapłacił za rzekomą obrazę osławionego na Śląsku germanizatora Haasego, który jak wiadomo dla zwalczania gwiazdki założył wychodzący dotąd *Nowy Czas*.

Stan majątkowy *Gwiazdki* nigdy nie był świetny. Nieraz Stalmach nie miał nawet czem stempla opłacić. Pomagali mu czasem ludzie dobrej woli. W r. 1873 wydano pt. „Wisła" książkę zbiorową na uczczenie ćwierćwiekowej niezmordowanej działalności Stalmacha. Ofiarowanym sobie dochodem z tej książki spłacił część długów *Gwiazdki*.

Gorliwych współpracowników miał Stalmach w następnych latach wierną garstkę, zwłaszcza wśród duchowieństwa śląskiego. Znakomite w swoim rodzaju artykuły, przez lud rozchwytywane, zamieszczał między innymi ks. Jan Perges (Janko z z Głodomanku).

Późniejsze dzieje *Gwiazdki*, pamiętne długą polemiką Stalmacha z ewangielikami, powszechnie są znane. Nieusprawiedliwione zarzuty i napaści prześladowały zasłużonego pracownika. Zniechęcił się wreszcie Stalmach i oddał gazetkę na własność utworzonemu przez księży katolickiemu towarzystwu, które wydawało dalej *Gwiazdkę* od 1888 r. do 15 lutego 1897 r. Zmieniali się w tym czasie redaktorowie, a wśród rozmaitych zawieruch utrzymał dobre imię. pisma głównie dzielny sekretarz Macierzy ks. Józef Londzin, godny następca Stalmacha. Z końcem r. 1896 biskup *Kopp* jak wiadomo, rozkazał wszystkim księżom wystąpić z Towarzystwa prasowego, utrzymującego *Gwiazdkę*. Nakaz ten obliczony był na zabicie polskiej gazetki. Uratował ją od śmierci adwokat z Jabłonkowa dr. Juljan Kreisel, który nabył *Gwiazdkę* i do tej pory wydaje.

Pięćdziesięciolecie *Gwiazdki Cieszyńskiej*, to dzieje narodowego odrodzenia Śląska. Praca Stelmacha nie była bezowocną. Przed laty pięćdziesięciu wychodził w księztwie Cieszyńskiem *Tygodnik* i *Nowiny*. Obecnie zaś ludność polska na Śląsku, licząca 173.000 głów, posiada 13 pism polskich, mianowicie: »Głos ludu ślązkiego«, »Gwiazdka«, »Miesięcznik pedagogiczny«, »Niewiasta«, »Nowy Czas«, »Przegląd«, »Przegląd polityczny«, »Przyjaciel ludu«, »Pszczółka«, »Rolnik Ślązki«, »Równość«, »Świt«, i »Wieniec«,

Uświadomienie ludu polsko-ślązkiego, jest w przeważnej części zasługą długoletniej działalności *Gwiazdki*. Półwiekowa walka narodowa na Ślązku niejedną nam zdobycz przyniosła. Stanęła warownia doniosłego znaczenia;

gimnazyum polskie w Cieszynie. Potworzyły się organizacye polityczne, z których najpoważniejsza liczebnie, »Związek śląskich katolików“, wraz z protestanckiem „Towarzystwem politycznem ludowem“, rozstrzygający wpływ przy wszelkich wyborach wywierają. Duch samopomocy ekonomicznej powołał do życia sporo kółek rolniczych, kas Reiffeisena, Towarzystwo zaliczkowe w Cieszynie, które wykazuje w rocznych obrotach po kilka milionów, niemniej Bank rolniczy we Frysztacie, który po kilku latach istnienia rozporządza dziś pokaźną sumą około 150.000 złr.

Obok pisemek peryodycznych, szerzy się oświata w kilkudziesięciu czytelniach ludowych. Oto w głównych zarysach zdobycze, które wszakże w małym stopniu nawet nie odpowiadają istotnym potrzebom ludu polskiego na Slązku. Dziedzina równouprawnienia językowego mimo wszystko prawie zupełnie jeszcze zaniedbana w sądach, urzędach i szkołach. Pod względem politycznym niezbędnem jest wywalczenie sprawiedliwego podziału okręgów wyborczych, dotychczasowy bowiem ich podział, obliczony jedynie na korzyść Niemców. Szkolnictwo śląskie urąga dotąd prawom ludu polskiego. W rozmaitych kierunkach praca nas jeszcze czeka ogromna. Objawy jednak zdumiewającego uświadomienia mas, jakie się po tylu wiekach martwoty dokonało w ostatnich kilku dziesięcioleciach, budzą niezachwianą wiarę w przyszłość i silnego dodają bodźca do dalszej walki, którą prędzej czy później musi uwieńczyć zwycięztwo.

SKUTKI OKÓLNIKA MINISTERYALNEGO.

Odezwa ministrów pruskich, nawołująca urzędników państwowych i gminnych oraz nauczycieli do szerzenia »poczucia niemiecko-narodowego i prusko-państwowego« daje na Górnym Śląsku takie oto skutki.

Z Siołkowic piszą do *Gazety opolskiej*, że nauczyciele zakazują dzieciom, uczęszczającym do szkoły, mówić w sklepach po polsku. Każdego, o którym się dowiedzą od innych dzieci, że mówił po polsku, czeka surowa kara. Dzieci szpiegują się wzajemnie i donoszą nauczycielom. Na taki pomysł nie zdobyli się nawet pedagogowie moskiewscy w Królestwie i kraju zabranym.

Córka kupcowej M.... uczęszczająca do szkoły, wydała kilkoro dzieci, które w ich sklepie po polsku mówiły, to wywarło ten skutek, że dzieci, pomimo nakazu rodziców, do sklepu matki donosicielki chodzić nie chcą. Pewien kupiec Polak, oburzony postępowaniem nauczyciela miejscowego, zapowiedział dzieciom, żeby tylko po polsku w sklepie mówiły. Nawet kupcy Niemcy są z zakazu niezadowoleni, przeczuwają bowiem, że walka z polszczyzną da im się we znaki pod względem materyalnym. Masarz Niemiec srodze wyłatał skórę synowi, który oskarżył kolegę, że w ich sklepie po polsku mówił. Większość kupców i przemysłowców Niemców rozumie, że zmuszanie ludności polskiej do mówienia po niemiecku rozbudzi antagonizm, który zrujnować ich może pod względem materyalnym. Pojęli to kupcy w Lubawie (Prusy Zachodnie) po przykrem dla nich doświadczeniu, skoro bowiem rozeszła się wiadomość, że zapisali się do miejscowego oddziału hakatystów, natychmiast stracili połowę odbiorców i musieli potem ogłaszać w gazetach, że do bractwa szerzenia niemczyzny nie chcą należyć.

Drugim skutkiem odezwy ministeryalnej, a raczej zainaugurowania nowej taktyki politycznej jest przenoszenie urzędników Polaków do Niemiec. Na Śląsku wszyscy oficyaliści kolejowi Polacy, którzy dotąd nie byli zatwierdzeni otrzymali obecnie posady etatowe ale wraz z nakazem przesiedlenia się do prowincyi niemieckich. Wielu musiało posprzedawać za marną cenę domy i grunta.

WYBORY NA GÓRNYM ŚLĄZKU.

W ośmiu okręgach na Górnym Śląsku wyborcy polscy mają większość. Posłowie, w tych powiatach wybrani, przedstawiają następujące zawody i klasy społeczne:

3 prawnicy (Letocha, Radwański i Stephan), 2 księża (Frank, Wolny), 1 gospodarz wielki (Szmula) 1 gospodarz mniejszy (Strzoda), 1 rzemieślnik (Metzner, — który jest kominiarzem).

»Każdy stan społeczeństwa śląskiego—pisze *Katolik* ma z pomiędzy własnych szeregów swego zastępcę (chyba raczej przedstawiciela?) w parlamencie, tylko stan robotniczy takiego zastępcy nie ma.

»Ponieważ z dotychczasowych posłów górno-ślązkich dwóch z pewnością ustępuje, przeto nie usuwając innych posłów, łatwo znaleźć można mandat dla robotnika.

»Mandat ten tym więcej należy się robotnikom, ponieważ pracodawcy górnośląscy mają także między posłami z pomiędzy siebie zastępcę. Jest nim książę Hohenlohe ze Sławięcic. Nie zasiada on wprawdzie w centrum, lecz podług dawnych układów wybierany bywa głosami wyborców centrowych w okręgu kluczborsko oleskim.

»Robotnik wybrany posłem z. G. Śląska przez partyę centrową będzie zastępował tę część robotników z wielkiego przemysłu, która w sprawach socyalnych trzyma się zasad chrześciańskich. Dotąd w parlamencie ci robotnicy przez robotnika zastąpieni nie byli.«

Katolik radzi wybrać na posła górnika, ma się rozumieć, Polaka.

To, co uchodzi na Górnym Ślązku, w Poznańskiem lub w Prusiech Zachodnich wywołuje oburzenie w kołach które sobie monopol prowadzenia polityki i reprezentowania narodu przywłaszczyły. Kandydatura górnika wydaje się na Ślązku naturalną ale kandydatura szewca w Poznaniu, lub nawet redaktora pisma ludowogo w Grudziądzu wywołuje drwiny i obelgi.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

WIEC PRZEDWYBORCZY POLAKÓW BERLIŃSKICH.

Zarówno *Dziennik berliński*, jak *Wiarus polski* w Bochum wzywają Polaków, rozproszonych w Niemczech, do wzięcia czynnego udziału w wyborach. W Westfalii i nad Renem Polacy głosować będą przeważnie na kandydatów centrum, częściowo zapewne na socyalistów. W Berlinie część głosów polskich padnie również na kandydatów socyalistycznych, na wiecu zaś, zwołanym na 16 maja, ma być rozstrzygnięte pytanie: czy większość Polaków berlińskich głosować powinna na kandydatów centrum, czy na wolnomyślnych.

Dziennik berliński przeciwny jest stawianiu kandydatur polskich które niepotrzebnie drażniłyby Niemców, wyrażały chęć »wyodrębniania się ze stosunków politycznych z nimi« i ośmieszyłyby Polaków, gdyż mogłyby zgromadzić tylko nieznaczną liczbę głosów. Ten ostatni argument nie wytrzymuje krytyki. Najpoważniejsze stronnictwa stawiają kandydatury w okręgach, w których nie mogą mieć powodzenia Socyaliści imponującą liczbą głosów, otrzymywanych przy wyborach, w znacznej mierze zawdzięczają temu, że w każdym okręgu mają swego kandydata. Polacy oddali przy ostatnich wyborach około 230.000 głosów, gdyby zaś doliczyć te wszystkie, które obecnie padną na kandydatów centrum na Slązku, wolnomyślnych na Mazurach, wreszcie na jednych i drugich w Berlinie, Westfalii, Saksonii i t. d. liczba powyższa niemal by się podwoiła. Przyrost bodajby

30.000 głosów wychodzców polskich nie ośmieszyłby nas w oczach Niemców, przeciwnie zaimponowałby im raczej. Inne argumenty nie są także mocne. Chęci »zupełnego wyodrębnienia się, ze wszelkich stosunków politycznych« nie możnaby Polakom zarzucić, skoro biorą udział w wyborach, a zamiaru zachowania swej odrębności nawet na wychodztwie nie wypieramy się i nie mamy powodu się wypierać. Zwracanie uwagi na krzyki hakatystów jest dowodem nietylko małoduszności ale i naiwności politycznej. Hakatyści zawsze krzyczeć będą, a więc i wtedy, gdy Polacy oddadzą głosy na kandydatów centrum i wolnomyślnych.

Stawianie zaś kandydatur polskich w okręgach, w których większa liczba wychodzców naszych przebywa, dałoby nam możność zrachowania swoich sił i wzmocniło stanowisko nasze przy zawieraniu kompromisów. Skoro by tu i owdzie kandydaci wolnomyślni lub katoliccy przekonali się naocznie, że głosy polskie decydują o mandacie, inaczej mówiliby, niż mówią teraz. Ponieważ wychodztwo nasze w Niemczech składa się w znacznej części z mężczyzn w sile wieku, liczba głosów polskich wynosić powinna co najmniej 50.000. Rzucenie tej liczby na szalę wyborów w wielu wypadkach zmienićby mogło ich rezultat. Ta okoliczność przemawia za utworzeniem centralnego komitetu wyborczego na całe cesarstwo niemieckie. Po prostu marnujemy siłę, której właściwe użycie wywrzeć by mogło wpływ doniosły i na wybory w okręgach polskich.

PRZEGLĄD PRASY.

═ Przyznanie się ks. Stojałowskiego do autorstwa korespondencyj, w *Warszawskim Dzienniku* zamieszczanych, poruszyło opinię publiczną i prasę galicyjską

Nowa Reforma tak o tem pisze:

„Sprawa ks. Stojałowskiego, ogłoszona przez *Dziennik Polski*, przybrała niespodziany zwrot, skutkiem najnowszego „sprostowania“, przesłanego przez ks. Stojałowskiego do *Kuryera Lwowskiego*.

„Na razie pomijamy kwestyę niezaprzeczonego przez ks. Stojałowskiego faktu, że znosił się osobiście, pisemnie i ustnie, z władzami rosyjskiemi w Wiedniu, jak on twierdzi, w celu uzyskania wizy na paszporcie. Co było przedmiotem rozmowy ks. Stojałowskiego z konsulem rosyjskim, względnie z osobistościami, znajdującemi się w gmachu konsulatu i ambasady, o tem nie łatwo się przekonać. Na wszelki sposób subtelność w twierdzeniu ks. Stojałowskiego, że nie porozumiewał się on z żadną rosyjską figurą urzędową w „sprawach kościelnych i politycznych“, musi nasuwać domysły dla ks. Stojałowskiego bardzo niekorzystne.

„Wolno mieć różny sąd o „polityce ugodowej“ — czytamy dalej — ale o polityce, która przebijała z listów, podpisanych w „Warszawskim Dzienniku“ przez „Prawdziwego Polaka“, uczciwy Polak może mieć tylko jedno zdanie: że były one łajdactwem od początku do końca — jeżeli pochodziły z pod pióra Moskala, a były zbrodnią narodową i nikczemnością, jeżeli ich autorem był Polak. Bo chyba co innego jest uprawianie „polityki ugodowej“ w *Kraju*, *Słowie* lub *Kuryerze Polskim*, a co innego uwielbianie carosławia i poniewieranie polskością w organie żandarmeryi moskiewskiej. Tymczasem ks. Stojałowski zdaje się nie rozróżnia wcale tych tak różnych pojęć.

„W całej tej sprawie — kończy *N. Reforma* — zastrzegamy sobie jeszcze głos na później, na razie wyrażamy przekonanie, że rola księdza Stojałowskiego wobec władz rosyjskich i jego z niemi stosunek stają się z każdym dniem coraz bardziej podejrzane“.

Kuryer lwowski zapowiada, że nie pozwoli sprawie ucichnąć i nie zapomni o oskarżeniu ks. Stojałowskiego o stosunki z Brokiem

„Doszły nas bowiem pewne wiadomości, że ks. Stojałowski dobija się usilnie, aby sprawę oddano sądowi polubownemu. Wiemy wszyscy, czem bywają sądy polubowne w Galicyi, wiemy, że uniewinniały już ludzi, na których uczciwej nitki nie było, wiemy i jesteśmy pewni, że ks. Stojałowski, mogąc mianować swoich arbitrów do takiego sądu, posłałby jakiegoś Szajera zapitego i Danielaka... dowcipnego, aby spać spokojnie bez obawy, żeby sąd polubowny jakąkolwiek mu „krzywdę“ wyrządził.

„A więc nie w tajemnicze zaułki t. zw. „sądów obywatelskich“ należy ta rzecz, tylko przed kraty trybunałów przysięgłych, na jaw, na światło, a ktokolwiekby się znalazł, coby pomagał ks. Stojałowskiemu ubić jawność sprawy, powinien z nim razem nosić piętno hańby narodowej!“

Nawet *Głos narodu*, uważany za przyboczny organ ks. Stojałowskiego, zaznacza, że sprostowanie w *Kuryerze lwowskim* zrobiło przykre wrażenie i tak mówi dalej:

„Zapatrywania na politykę ugodową, zawarte w sprostowaniu, ogłoszonem w *Kuryerze lwowskim*, są ekscentrycznem i niemiłem dziwactwem (?) którego nie możemy dość silnie skarcić, a którego i wyprzeć się musimy jaknajkategoryczniej.

„Jak na przewódzcę stronnictwa — są one wprost niezrozumiałym aktem samowoli; przecież o tego rodzaju deklaracyach powinniby chyba coś wiedzieć także pp. Danielak i Lewicki — których przekonania o naszej narodowej wobec Rosyi polityce idą zapewne we wprost przeciwnym kierunku. Każdemu, kto dobrze życzy partyi chrześciańsko-ludowej, zależyć musi na tem, aby programu tej partyi z tego rodzaju oświadczeniami nie identyfikowano. W tym celu zamieszczamy tych kilka słów w formie ogólnikowego komunikatu od licznego koła jednakowo myślących osób“.

Sojusznicy ks. Stojałowskiego potępiają go głównie za to, że się do autorstwa korespondencyi przyznał, za cyniczną szczerość, bądź co bądź lepszą od tchórzliwej obłudy pp. Lewickich, Danielaków i innych tego gatunku osobistości.

═ Pismo *Deutsche Warte* zamieściło z powodu polityki rządu pruskiego względem Polaków artykuł, z którego dzienniki polskie przytaczają następujący wyjątek:

„Cały naród polski odepchnęliśmy od siebie. Co prawda od Rosyi nie mogą się Polacy wiele spodziewać, sami to widzą. Ale Rosya też widzi, ile zyskuje przez to, że względniejszą politykę podejmuje wobec Polaków i zjednywa sobie ich umysły. Pojednania Polaków z Rosyanami nie trzeba uważać za mrzonkę, Rosya może otrzymać konstytucyę (?) a wtedy nadzieje Polaków się spełnią. W każdym razie fałszywem jest pracować nad połączeniem braci słowiańskich, chociażbyśmy byli zdania, że Słowianie nigdy Niemców nie zwyciężą“.

Słowa powyższe, wygłoszone w organie, wrogim Polakom, są bądź co bądź objawem znamiennym. *Dziennik berliński* dodaje do nich taki komentarz:

„Jakkolwiek będzie z pojednaniem polsko-rosyjskiem, jedno nie ulega wątpliwości: oto pod (?) zaborem rosyjskim nie ruszczą się Polacy a pod względem materyalnym ciągle się podnoszą i stają się coraz zamożniejszymi, podczas kiedy pod zaborem pruskim mnożymy się wprawdzie, ale za to tracimy ziemi coraz więcej i zawsze traciliśmy od lat stu, bez względu na to, czy rząd był łagodny czy surowy. To zjawisko ma dla myślących polityków więcej znaczenia, niż wszelkie sympatye lub antypatye szczepowe“.

»Polityk myślący« nie wygłasza przedewszystkiem twierdzeń stanowczych o sprawach i stosunkach, których nie zna dokładnie i nie rozumie. O podnoszeniu się zamożności Polaków w zaborze rosyjskim bezwzględnie mówić nie można. Rozwija się tylko, wskutek warunków pomyślnych, od działalności rządu niezależnych i poniekąd nawet wbrew jego intencyom, wielki przemysł, przeważnie zresztą niemiecki. Postępy przemysłu i handlu polskiego w zaborze pruskim należałoby również uwzględnić przy porównywaniu stosunków dwóch dzielnic. Prawda, że w zaborze pruskim tracimy

ziemi coraz więcej, dokładniej mówiąc, prawda, że polską własność większa kurczy się coraz bardziej. Ale na Litwie i w kraju zabranym w ciągu trzydziestu lat straciliśmy dużo więcej niż w zaborze pruskim w ciągu lat stu, a w Królestwie sporo ziemi przeszło w ręce Moskali lub Niemców. Słowem wart pałac Paca a Pac pałaca, polityka rządu rosyjskiego niczem się nie różni od polityki rządu pruskiego.

»Polityk myślący« jeden tylko ze zbadania stosunków w obu zaborach może wysnuć wniosek pocieszający, że pomimo wysiłków wrogich rządów rosyjskiego i pruskiego żywioł polski na ogół rozwija się i rośnie w siłę, pomimo strat dotkliwych. Ta siła żywotna ludu polskiego więcej znaczy w polityce, niż taki lub owaki stosunek rządów do Polaków.

Z OBCEGO ŚWIATA.

OZIĘBIENIE SIĘ STOSUNKÓW MIĘDZY AUSTRYĄ i NIEMCAMI.

Dzienniki niemieckie zaznaczyły, że w mowie tronowej przy otwarciu posiedzeń delegacyi austryacko-węgierskich wygłoszonej, nie było wcale wzmianki o trójprzymierzu. Organ przewódcy klerykałów austryackich, dr. Ebenhocha *Linzer Volksblatt* — zaznaczając ten fakt, dodaje, że w najwyższych sferach w Wiedniu żywią przekonanie, a nawet mają dowody, iż opozycya niemiecka w Radzie państwa otrzymuje nietylko moralne, ale i materyalne poparcie z Prus. Co więcej istnieje przypuszczenie, niemal pewność, że obstrukcya parlamentarna była po prostu narzędziem intrygi, ułożonej w Berlinie w kołach, zbliżonych do rządu pruskiego. Jakieś niewymieniany z nazwiska dyplomata, znający wybornie stosunki pruskie, miał nawet powiedzieć, że pierwszą wojną, jaką Austrya musi w przyszłości stoczyć, będzie wojna z cesarstwem niemieckiem. W związku z tą sprawą stoi zapewne rozpuszczona niedawno pogłoska o dymisyi hr. Gołuchowskiego, ponieważ w Berlinie mają do niego urazę, że popierał i przeprowadził osobne porozumienie się Austryi z Rosyą w sprawie wschodniej. Wiadomość o dymisyi okazała się fałszywą i stanowisko hr. Gołuchowskiego ma być bardzo silnem. Pół-urzędowy *Pester Lloyd* i organ sfer dworskich *Fremdenblatt* przypisują rozpuszczenie tej pogłoski »gadzinowcom hr. Badeniego.« Niewątpliwie, hr. Badeni nie czuje gorącej sympatyi dla hr. Gołuchowskiego, który doradził usunięcie go od steru rządu, ale ponieważ pogłoska zjawiła się naprzód w liberalnych dziennikach niemieckich, trzeba ją przypisać raczej „gadzinowcom" berlińskim. Co prawda, trudno przypuścić, żeby w Berlinie dla tego nie dowierzano hr. Gołuchowskiemu, że jest Polakiem, bo austryacki minister spraw wywnętrznych robił, co mógł, dla zatarcia śladów swego polskiego pochodzenia. Przebaczono by mu więc tam ten grzech, gdyby nie próbował wyłamać się z pod opieki niemieckiej w stosunku do Rosyi.

KRONIKA.

= Półurzędowa *Italie* i dzienniki niemieckie rozpisują się o zamachu na cara Pod nową cerkwią w Carskiem siole, którą car miał zwiedzać, znaleziono podobno miny.

= Wiec wyborczy w Poznaniu został rozbity z powodu niewłaściwego postępowania ugodowców. Dr. Chłapowski musiał wystąpić z komitetu poznańskiego.

= Redaktora *Gazety ludowej* p. Bahrkego skazano na 4 miesiące więzienia za obrazę władz. Przed wyborami sypią się kary na redaktorów pism polskich i procesy.

= W Lubawie nauczyciel religii w gimnazyum miejscowem ks. Klebba odrzucił używany dotychczas w diecezyi chełmińskiej katechizm polsko-niemiecki i kazał uczniom używać katechizmu, przyjętego w diecezyi kolońskiej. Tenże ksiądz, nie umiejący po polsku, zmusza dzieci do prenumerowania pisemka niemieckiego *Maiglöcklein*.

= W Kurytybie ma być wydana „Księga pamiątkowa setnej rocznicy urodzin Mickiewicza".

= Budżet Poznania (70.000 ludności) wynosi 3,802.371 mk. Z tej sumy na szkoły wydaje miasto około 780.000 mk.

= W powiecie słuckim (gubernia mińska są jeszcze wsie, w których ludność, 60 lat temu nawrócona na prawosławie, wyznaje tajemnie katolicyzm. Zjawiają się nawet księża, którzy udzielają sakramentów świętych, dają śluby i t. d.

= Księżom katolickim na Litwie pozwolono wykładać religię w szkołach ludowych, ale po rosyjsku. Ma się rozumieć, żaden ksiądz uczciwy z takiego pozwolenia nie skorzysta.

= Sąd karny w Poznaniu w sprawie, wytoczonej p. Szymańskiemu redaktorowi *Orędownika* zgodził się na przesłuchanie pod przysięgą ministra Reckego dla stwierdzenia, czy istotnie minister wydał wyrok, nakazujący władzom policyjnym rozwiązywać zebrania z powodu języka polskiego. Cesarz Wilhelm zabronił (!) ministrowi świadczyć w tej sprawie, co sprzeciwia się uznanej w konstytucyi zasadzie niezależności sądu.

SKŁADKI.

Za pośrednictwem *Skarbonki Polek w Sofii* nadesłano kwotę 28 fr. 65 centimów, zebraną ze składki przy jajku wielkanocnem na korzyść młodzieży rozpędzonej przez Moskali z uniwersytetu Warszawskiego za szlachetną protestacyę przeciw czcicielom Murawiewa-Wieszatela, a mianowicie złożyli: M. Woronowicz 2 fr., St. Zgodziński 1 fr., Jan Dąbrowski z rodziną 5 fr., J. Zembrzuski 50 ctm., wygrane K. K. Z. W. 10 fr., Świecianowski 1 fr., Artur Simon 5 fr., G. Jaworenko 2 fr., P. Zembrzuski 2 fr., Mila i Jadzia A. 1 fr., J. B. A. 1 fr., razem 30 fr. 50 ctm. z czego odtrącono ażio 1 fr. 35 ctm. porto 50 ctm. pozostaje w złocie 28 fr. 65 ctm.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.